

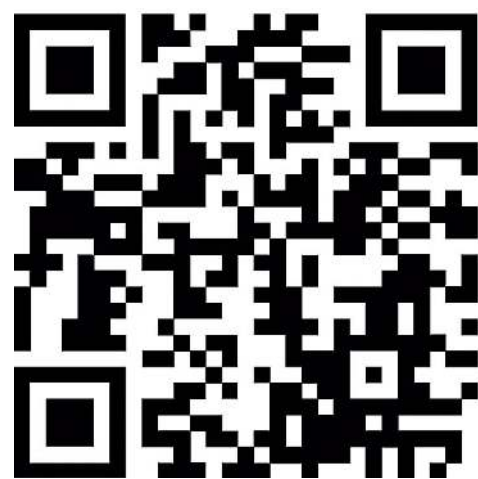


Ukazuje się od 1945 roku

środa, 6 grudnia 2023

NR 280 (17795)

Sport



Czytaj dziennik
„Sport” w aplikacji

Grali do końca



FORTUNA
PUCHAR POLSKI



Pogoń zrewanżowała się Górnikiowi za niedawną ligową porażkę w Zabrzu. W Szczecinie wygrała po dogrywce w 1/8 finału Pucharu Polski 2:1.

Rafał Kurzawa skutecznie powstrzymywał Lukasa Podolskiego.

Fot. PAP/Jerzy Muszyński
czytaj na str. 3

Nie ma mocnych na zimę



czytaj na str. 4

Ruch Chorzów



Charakter to za mało...

czytaj na str. 5

Polska Hokej Liga



Przełamanie GieKSy

czytaj na str. 14



Po udanym okresie pracy w KAA Gent Samuel Cardenas przeniósł się do Częstochowy.

Samuel Cardenas został nowym dyrektorem sportowym Rakowa Częstochowa.

Od września klub spod Jasnej Góry szukał na rynku nowego dyrektora sportowego, kiedy to nie przedłużono umowy z Robertem Grafem. Od początku grudnia stanowisko to piastuje 28-letni Niemiec z meksykańskimi korzeniami Samuel Cardenas, który wczoraj został przedstawiony na konferencji prasowej.

– Ten transfer wpisuje się w strategię klubu – mówię z przymrużeniem oka – stawiania na młodych, perspektywicznych i głodnych ludzi. Jednak tak naprawdę jest w tym przymrużeniu oka ziarno prawdy. Moment kariery Samuela Cardenas i moment, w którym znajduje się klub, są spójne. Dlatego zarząd, rada nadzorcza i właściciel mocno wierzą w to, że to jest dobry wybór. Liczymy, że ten ruch pozwoli nam realizować nakreśloną strategię dalszego rozwoju klubu, utrwalenia Rakowa Częstochowa na najwyższym poziomie ligowym i wpisania go na trwałe w świat europejskiej piłki nożnej – powiedział na wtorkowej konferencji prasowej prezes Rakowa Piotr Obidziński.

Kim jest Cardenas?

Pomimo młodego wieku Cardenas ma już wyrobione nazwisko w europejskiej piłce. Na początku kariery pracował jako skaut w młodzieżówce angielskiego Southamptonu. Później przeniósł się do Niemiec, gdzie pracował w Schalke 04, a następnie został kierownikiem skautingu mło-

dzieżowego w Stuttgarter Kickers. W międzyczasie współpracował także z węgierskim Honved. Jednak to jego ostatnie zatrudnienie, w KAA Gent, przyniosło mu najwięcej sławy za dobrze wykonywaną pracę. W Gandawie zaczynał jako skaut, lecz po roku pracy został awansowany na szefa działu skautingu. To właśnie on był odpowiedzialny za nietypowe transfery, które ostatecznie okazały się doskonałymi ruchami. W trakcie jego kadencji do KAA Gent przyszli m.in. Nigeryjczyk Gift Orban, który po niecałym roku gry w Belgii stał się łakomym kąskiem dla najlepszych drużyn na świecie, oraz Hyun-seok Hong, który niespodziewanie stał się filarem zespołu. Ponadto uczestniczył także w wypożyczeniu Kamila Piątkowskiego i z pewnością stąd wzięło się zainteresowanie 28-letnim Cardenasem w Rakowie.

Są przygotowani

Niemiec w październiku zdecydował się na odejście z klubu z Gandawy. Zaczął zauważać, że ma coraz mniej do powiedzenia w kwestii budowania zespołu. W klu-

bie w tej materii znacząco zwiększyła się rola agentów piłkarskich, na co Cardenas nie chciał przystać. Był także skonfliktowany z trenerem Heinem Vanhaezebrouckiem. Niemiec chciał mieć większą niezależność w podejmowaniu decyzji, a to jest mu w stanie zagwarantować Raków, w którym zaczyna pełnić funkcję dyrektora sportowego.

– Zaczęłam pracę 1 grudnia, więc pracuję przy najbliższym oknie transferowym. Oczywiście nie ma dużo czasu, ale mamy w Rakowie pion sportowy, który już jest w trakcie przygotowań. Ja także przyszedłem tutaj przygotowany, więc moja praca nie zaczyna się teraz. Ona zaczęła się wcześniej i dzięki temu jesteśmy gotowi na zimowe transfery – zauważył Samuel Cardenas.

Czas na napastnika

Zarządzający klubem z Częstochowy wierzą, że doświadczenie Cardenas jest w stanie wspomóc mistrza Polski. Nowy dyrektor sportowy w Gandawie również musiał opierać się na ograniczonym budżecie i wykonywać niekonwencjonalne ruchy na rynku transfero-

wym, a Orban czy Hong są tego przykładami. Zauważa to również prezes Rakowa. – To pokazuje, że dzięki dobremu skautingowi i skutecznym negocjacjom można za stosunkowo niewielkie pieniądze sprowadzić zawodników, których wartość rynkowa szybko przełoży się na korzyści na boisku, ale też zyski dla klubu – stwierdził Piotr Obidziński. Na najbliższe okienko transferowe jeden z celów jest jasny dla wszystkich. Częstochowian nie potrzebują napastnika z prawdziwego zdarzenia. – To oczywiście jest ważny temat. Jednak nie chciałbym dzielić się już teraz wszystkimi detalami na temat tego, kogo będziemy szukać. Mogę jedynie zapewnić, że zaczęliśmy już działać – stwierdził Cardenas.

Teraz Cracovia

Zanim jednak nadejdzie zimowe okno transferowe, Rakowowi zostało do rozegrania kilka spotkań, w tym przyszytygodniowe z Atalanta w Lidze Europy. Natomiast już dziś częstochowianie zmierzą się u siebie z Cracovią w ramach Pucharu Polski. Obie drużyny mają za sobą remisy w starciach ligowych. Podopieczni Jacka Zielińskiego heroicznie wyrwali remis z Ruchem Chorzów, natomiast zespół Dawida Szwargi wywalczył punkt w starciu z liderem ekstraklasy, Śląskiem Wrocław. Spotkania pucharowe to jednak inna bajka. Z jednej strony częstochowianie mogą czuć się pewnie, bo zdążyli się już przyzwyczaić do grania na kilku frontach. Z drugiej – przy okazji mogą także odczuwać zmęczenie sezonem. Co przeważa w dzisiejszym pojedynku?

Kacper Janoszka

Kielce są gotowe

Murawa będzie w lepszym stanie, niż podczas ligowego spotkania z Lechem – powiedział Przemysław Chmiel, dyrektor MOSiR-u w Kielcach.

Ligowy mecz Korony z zespołem z Poznania do końca stał pod dużym znakiem zapytania. Spotkanie toczono było w anormalnych warunkach atmosferycznych, na grząskiej murawie, przy gęsto padającym śniegu. Nie brak było głosów, że pojedynek nie powinien dojść do skutku. Wygląda jednak na to, że na środowy mecz Pucharu Polski boisko będzie w lepszym stanie niż podczas sobotniego spotkania.

– Obawialiśmy się, że będzie gorzej. Daliśmy „odpocząć” murawie w poniedziałek. Dopiero wieczorem została odśnieżona i wygląda dobrze. Mecz nie jest zagrożony, boisko i stadion są przygotowane do rozegrania środowego meczu – zapewnił dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kielcach Przemysław Chmiel. Dodął, że spotkanie z Legią rozegrane zostanie w dużo lepszych warunkach atmosferycznych niż to sobotnie.

– Nie ma zapowiedzi opadów, a to jest bardzo ważne. Płyta jest podgrzewana i śnieg opadając topi się, wchodzi w murawę i powoduje, że boisko jest nadmiernie przemoczone. To jest głównym problemem, bo na mokrym boisku każdy

wślizg powoduje niszczenie murawy. Boisko jest w miarę podsuszone. Uważam, że piłkarzom będzie się grato zdecydowanie lepiej niż w meczu z Lechem – podkreślił Chmiel. Do stanu murawy kieleckiego stadionu odniósł się także trener Kamil Kuzera podczas konferencji prasowej przed meczem z Legią. – Każdy chciałby grać na super przygotowanej nawierzchni, wiem, że klub robi wszystko, aby ona była jak najlepsza. Nie zamierzamy narzekać, na niektóre rzeczy nie mamy wpływu. Mamy za to wpływ na swoją formę i zaangażowanie. Musimy być przygotowani do gry w każdych warunkach – zaznaczył szkoleniowiec. Głównym celem kieleckiego zespołu na ten sezon jest zachowanie ligowego bytu, ale piłkarze Korony rozgrywki Pucharu Polski traktują bardzo poważnie. – To jest tylko jeden mecz, w którym wszystko może się zdarzyć. Stać nas na to, żeby wygrywać w takich spotkaniach. Puchar Polski to piękna historia, a na jej końcu jest bardzo fajna rzecz i warto o nią powalczyć – powiedział Kuzera.

Janusz Majewski (PAP)

A może system skandynawski?

Boisko w Mielcu nie poddało warunkom pogodowym i sobotni mecz Stali z ŁKS-em został odwołany. W ostatnim czasie sytuacja pogodowa w tamtej części Polski ustabilizowała się, dlatego teraz nie powinno dojść do żadnych problemów przy okazji dzisiejszego spotkania mielczan z Widzewem w ramach Pucharu Polski. – Nie mamy wpływu na stan murawy – podkreślił trener łódzkiego klubu Daniel Myśliwiec.

– Jedziemy do Mielca z nieco szerszą kadrą niż zazwyczaj, bo wyciągamy wnioski. Sami mieliśmy niedawno sytuację, w której odwołano nam mecz. W razie powtórki chcemy mieć większą liczbę zawodników, by móc rozegrać grę wewnętrzną, zamiast znów stracić dzień. Staramy się być gotowi na wszystko – powiedział szkoleniowiec, nawiązując rzecz jasna do ligowego spotkania z Ruchem Chorzów, które nie odbyło się w planowym terminie, ponieważ boisko na stadionie Widzewa zostało zalane. – Idea nigdy nie może się zmieniać. Jeśli bę-

dziemy myśleć nad jakością boisk, to przy takiej organizacji rozgrywek za każdym razem będziemy mieli wymówkę. Jestem wyznawcą szkoły, która szuka rozwiązań. Chcemy grać na swój sposób, który nie polega na wykonywaniu miliona podań, tylko szukaniu wolnych przestrzeni. Jeżeli będzie ona za plecami obrońców, będziemy szukać długiego podania. Patrząc na to, jak broni Stal, będziemy zmuszeni ruszyć blok obronny, prawdopodobnie złożony z pięciu piłkarzy. Musimy także zwrócić większą uwagę na momenty, gdy piłka jest w chaosie, trudno ją opanować i może spłatać jakiegoś figla – zauważył Myśliwiec. Trener Widzewa ma plan na polskie problemy z pogodą. – Może warto pomyśleć nad systemem skandynawskim, w którym nie gra się ligi zimą, ale wtedy, gdy mamy lepszą pogodę? Może lepiej rozważyć krótką letnią przerwę, a zimą trenować w ciepłych krajach? Gdybym ja za to odpowiadał, właśnie tak bym to zrobił – zapowiedział 38-latek.

(PTub)

1/8 FINAŁU PUCHARU POLSKI

POGOŃ SZCZECIN – Górnik Zabrze 2:1 (0:0, 1:1) po dog. Mecz Jagiellonia Białystok – Warta Poznań zakończył się po zamknięciu numeru

środa

Stal Mielec – Widzew Łódź 15.00
Raków Częstochowa – Cracovia 18.00
Korona Kielce – Legia Warszawa 21.00

czwartek

Carina Gubin – Piast Gliwice 12.00
Wista Kraków – Stal Rzeszów 18.00
Arka Gdynia – Lech Poznań 21.00

Udany rewanż

Nici z awansu do ćwierćfinału Pucharu Polski. Zabrzanie przegrali z „portowcami” po dogrywce 1:2 i pożegnali się z rozgrywkami.

P przed meczem 1/8 Fortuna Pucharu Polski kapitan „portowców” Kamil Grosicki mówił, że to najważniejsze spotkanie w tej rundzie. I faktycznie, trener Jens Gustafsson w porównaniu do piątkowego ligowego starcia w Zabrzu, w prowadzonym przez siebie zespole nie dokonał wielu zmian, ledwie dwie, bo od pierwszej minuty grał młodzieżowiec Olaf Korczakowski, szansę dostał też Joao Gamboa, który przed kilkoma dniami wszedł na boisko w II połowie. Co innego Górnik, wiadomo było, że będą przetasowania w składzie, w bramce Daniela Biellicę zastąpił Michał Szromnik, ale sztab zabrzanie zdecydował się na dużo więcej zmian. Do składu wrócił po meczu z Puszczą Damian Rasak, a w wyjściowej jedenastce pojawili się też doświadczeni Paweł Olkowski czy Kostas Traiantafyllopoulos, którzy ostatnio grali mniej albo wcale. W podstawowym składzie znalazło się też miejsce dla Lukasa Podolskiego.



Z powstrzymaniem Lawrence'a Ennali obrońcy „portowców” mieli wiele problemów.

Zaczął się spokojnie, choć z czasem uwidoczniła się optyczna przewaga gospodarzy, którzy częściej byli przy piłce. Pierwsza groźna sytuacja była w 12 minucie, kiedy Rafał Ku-

rzawa ograł Podolskiego i uderzył z kilkunastu metrów. Szromnik był jednak na posterunku i nie dał się zaskoczyć. Pogoń atakowała, dążąc do szybkiego zdobycia gola, z kolei „górnicy”

próbowali skrzydłami, ale ani Lawrence Ennali, ani Kamil Lukoszek nie potrafili się przedrzeć przez obronę miejscowych. Ten pierwszy po dwóch kwadransach dobrze dośrodko-

wał w pole karne, ale jego zagrania nie wykorzystali koleodzy. Z kolei w 33 minucie kolejną dobrą interwencją popisał się Szromnik, który zatrzymał piłkę po groźnym uderzeniu Frederika Ulvestada.

Po przerwie żadna ze stron nie miała zdecydowanej przewagi. Gospodarze owszem, częściej byli w posiadaniu piłki, ale bez konkretów pod górniczą bramką. Widząc, że z przodu nie idzie, po niewiele ponad godzinie gry trener Gustafsson zdecydował się na potrójną zmianę, na murawie pojawili się Mateusz Fornalczyk, Wahan Biczachczjan i Aleksander Gorgon. Wzmocnieni „portowcy” przyspieszyli i na efekt nie trzeba było długo czekać. W odpowiednim momencie odpowiedzialność na siebie wziął Grosicki i to on skierował piłkę do siatki rywala w 72 minucie. Kilka minut później mogło być 2:0, ale Szromnik sparował piłkę na poprzeczkę po uderzeniu Biczachczjana, którego wejście ożywiło poczynania „portowców”. Kiedy wydawało się, że Pogoń dowiedzie prowadzenie

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik z Pogonią w rozgrywkach Pucharu Polski mierzyli się we wtorek po raz trzeci. W pierwszym starciu w edycji 1969/70 zabrzanie wygrali w 1/8 finału 2:0. Bramki dla późniejszego triumfatora rozgrywek zdobywali Erwin Wilczek i Jerzy Gorgon. Z kolei w edycji 1981/82 w półfinale pucharowej rywalizacji lepsi byli szczecinianie, którzy wygrali 2:1 po dogrywce. W finale nie dali jednak rady Lechowi.

do końca Górnik wyrównał, a na listę strzelców w ostatniej minucie wpisał się Sebastian Musiolik!

O wszystkim decydowała więc dogrywka. W niej po kilku minutach trafił rezerwowi szczecinian Leonardo Borges, który ofensywnym wejściem i celnym uderzeniem nie dał szans bramkarzowi Górnika. To był rozstrzygający moment spotkania. Pogoń triumfowała, a przy okazji zrewanżowała się za piątkową porażkę w lidze 0:1.

Michał Zichlarz

Sto procent dla Górnika

– To klub, który musi się podnieść i iść do góry – mówi gwiazdor Górnika Lukas Podolski.

W ligowym meczu w piątek doświadczony piłkarz pojawił się na boisku po przerwie spowodowanej urazem w październikowym meczu ze Śląskiem. Absencja w grze trwała blisko dwa miesiące. W końcówce pierwszej części rozgrywek mistrz świata z 2014 roku ma pomóc swojej jedenastce w wywalczeniu jak najlepszej pozycji przed wiosną.

O powrocie do grania

– Gdy ma się taką długą przerwę, to nie jest łatwo. Jedna rzecz to trening, a co innego mecz. Na dodatek kiedy wszedłem na boisko w spotkaniu z Pogonią, to graliśmy w dziesiątkę i trzeba było biegać dwa ra-

zy tyle, ale wywalczyliśmy trzy ważne punkty. Fajnie, że to wszystko stało się w okresie Barbórki, górniczego święta. Tym bardziej że Pogoń to przecież taki rywal, który ma jakoś i nie jest łatwo z nim wygrać.

O końcówce pierwszej części rozgrywek

– Wracając po dłuższej przerwie na boisko, nie jest łatwo, bo nie mam już 25 lat i regeneracja nie jest taka, jak w przypadku, gdy człowiek jest młodszy. Potrzebuję trochę czasu. Zobaczymy, jak będzie dalej, bo przed nami kolejny mecz w lidze z Radomiakiem. Jestem do grania, ale jak to wyjdzie minutowo – zobaczymy. Mamy przecież żółte kartki, kontuzje...

O odejściu z klubu dyrektora Łukasza Milika

– Oczywiście byłem zaskoczony jego odejściem. Nigdy nie jest to dobre. Też trzeba pamiętać, że w ostatnim okresie z klubu odeszło kilku innych pra-

cowników i nigdy nie jest to korzystne, kiedy tak się dzieje. Taki kierunek nie jest dobry, jednak trzeba z tym żyć. Przy tym wszystkim ważne jest to, żeby na piłkarskim boisku pokazywać charakter, żeby były dobre reakcje. Trzeba grać dalej.

O rozmowach na temat zmian właścicielskich

– Parę miesięcy temu byłem w Urzędzie Miasta i dostałem sygnał w tej sprawie – czy znam kogoś zainteresowanego wejściem do Górnika, że mogę zrobić jakiś ruch. Z mojej strony mogę powiedzieć, że zrobię tak, żeby dla klubu było dobrze. Na koniec dzieje się tak, że ktoś chce kupić i kupi, ale ktoś też musi sprzedać i obie strony muszą się dogadać. Jak to teraz wygląda? Wiem, że Thomas Hansl był i rozmawiał, ale nie poszło to tak daleko, żeby pojawiły się jakieś konkrety. Ja nie chcę, żeby to wyglądało tak, że to ja decyduję. Mogę wykorzystać swoje kontakty i zna-

jomości, przyprowadzić do klubu kilku zainteresowanych, ale na końcu zawsze to te dwie strony muszą się porozumieć.

O sprawach finansowych

– Każdy może mnie pytać, o co chce. Ja zawsze staram się odpowiadać na pytania. Co do finansów, to sam mam firmę, mam pracowników i gdybym im nie płacił, to też byłoby coś nie tak. Jakakolwiek to jest praca – czy to klub, czy inne przedsięwzięcie – to na koniec pracownicy muszą dostać swoje wypłaty. To normalne. Zawsze powinno być tak, że dostajesz kasę, którą masz wpisaną w kontrakcie.

O nadchodzącym jubileuszu 75-lecia Górnika

– Nie wiem nic co i jak. Pamiętam tylko, że pięć lat temu była fajna impreza, była gala. Górnik Zabrze to specjalny klub, z wielką historią, osiągnięciami. Moim zdaniem – choć nie



Lukas Podolski (z prawej) wrócił do grania po prawie dwumiesięcznej przerwie.

ja decyduję – to powinna być duża gala, bo przecież mamy wiele gwiazd, wielu kibiców. Może są jakieś plany, może jest coś przygotowywane, ale ja o niczym na dzisiaj nie wiem.

O Górniku

– Przyszedłem tutaj, żeby dawać z siebie sto procent. To klub, który musi się podnieść i iść do góry. Tak długo, jak tutaj będę,

będę robił wszystko, żeby tak się działo – czy to na boisku, czy poza nim. Jestem w Górniku i czuję się tutaj dobrze, ale tak samo jest z rodziną. Mam jeszcze 1,5 roku kontraktu, może jeszcze go przedłużę, a jeśli nie, to jest dużo rzeczy do zrobienia. A czy to będzie w Górniku, czy gdzieś indziej, to zobaczymy.

Opr. (zich)

Jak działa podgrzewana murawa?

Wbrew pozorom nowoczesne systemy obecne na boiskach ekstraklasy czy I ligi wcale nie mają za zadanie roztopiać grubych warstw śniegu, jakie zalegają na boisku.

Nadszedł grudzień i zima ponownie zaskoczyła sportowców. W ostatni weekend odwołano kilka spotkań piłkarskiej ekstraklasy czy I ligi, o niższych szczeblach nawet nie wspominając. Na dwóch najwyższych istnieje obowiązek posiadania podgrzewanej murawy. Wiele osób nie zdaje sobie do końca sprawy, co ten termin w praktyce oznacza i kieruje się tym, co podpowiada wyobraźnia. Stąd – jak co roku – nie zabrakło zarzutów z serii: „to po co te podgrzewane murawy, jak trochę śniegu spadnie i od razu robi się problem?”.

Przede wszystkim ochrona

Kluczową kwestią jest to, aby uświadomić sobie, że podgrzewana murawa wcale nie ma za zadanie roztopiać śniegu, który na nią spadnie. Owszem, może zadziałać w ten sposób w pewnym stopniu, jeśli jego warstwa będzie niewielka. Jednakże kiedy trawnik pokryty zostanie „czapą” o grubości – powiedzmy – 30-40 centymetrów, szans na to już nie ma. Takiego śniegu trzeba pozbyć się ręcznie, to znaczy albo tradycyjnie chwycić za łopatę, albo skorzystać ze specjalnego pojazdu z pługiem. System podgrzewający dotyczy bowiem zupełnie innej kwestii i ma chronić podłoże przed zimą. Służy „do zapobiegania przed zmrózeniem warstwy wegetacyjnej. Utrzymujemy optymalną temperaturę gleby, aby nie pobudzić trawy do przedwczesnej wegetacji, gdyż mogłoby to doprowadzić, w obecnych warunkach atmosferycznych, do znacznego zmniejszenia zadarnienia płyty boiska” – wyjaśniał w lutym 2021 roku władze Stadionu Miejskiego w Białymstoku, na którym swoje mecze rozgrywa Jagiellonia.

Wierzchnia warstwa wegetacyjna, czyli ta znajdującą

ca się nad ziemią, podczas ujemnych temperatur wymaga ochrony. W przeciwnym razie murawa szybko uległaby zniszczeniu, co znacząco wpłynęłoby na komfort rozgrywania meczów oraz wyraźnie zwiększyło ryzyko kontuzji. Jej podgrzewanie powoduje, że między warstwą śniegu a trawą tworzy się pewnego rodzaju ochronka, zabezpieczająca ją przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. System ten działa dzięki sieci rur położonych pod boiskiem oraz urządzeniu grzewczemu. Tego typu siatka pozwala na równomierne i stopniowe rozprawdanie ciepłej wody, dzięki czemu murawa (gleba i trawa) utrzymuje odpowiednią temperaturę w okolicach zera stopni. To zapewnia jej odpowiedni stan. Boisko nie zamarza, nie jest przegrzewane, nie pojawiają się na nim kropelki wody czy lodu (w zależności od sytuacji).

To nie jest tanie

Technicznie można wyobrazić sobie sytuację, w której system podgrzewania murawy roztopia nawet grubszą warstwę śniegu. Jest to jednak rozwiązanie wątpliwe. Po pierwsze, wy-

magałoby nawet kilkudniowej pracy systemu na pełnej mocy, co powodowałoby zwiększenie kosztów zużycia prądu (na standardowe korzystanie trzeba przeznaczać miesięcznie kwoty rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych). Po drugie, istniałoby ryzyko przegrzania trawy. Po trzecie, taki scenariusz na ogół zakłada brak dalszych opadów śniegu. Nauczeni doświadczeniem ostatnich dni doskonale wiemy, że jeśli śnieg pada intensywnie i w kilka godzin zasypuje miasta grubą warstwą białego puchu, niewiele da się z tym zrobić.

Niektórzy pewnie wyobrażają sobie, że w trakcie meczu gęste płatki upadające na boisko natychmiast roztopiają się. Jednakże w praktyce jest to przecież niemożliwe, bo piłkarze musieliby biegać... po rozgrzanym kaloryferze. Powszechnie stosowanym rozwiązaniem jest więc odgarnianie śniegu i ewentualne wywożenie go poza stadion. Bo jest jeszcze kolejna kwestia – śnieg to w praktyce woda, więc nagłe roztopienie tak wielu litrów również nie wpłynęłoby pozytywnie na stan trawnika.

Piotr Tubacki



Z tak intensywnymi opadami śniegu nie da się walczyć inaczej niż chwytając za łopaty. W Gliwicach mają je nawet... w barwach Piasta.



Ostatni mecz w Kielcach miał mało wspólnego z futbolem.

Śnieg zalegający na murawie nie tylko pogarsza jakość spotkań, ale także jest niebezpieczny dla zdrowia piłkarzy.

Miniona sobota była dla fanów polskiej piłki trudna do zaakceptowania. Już rano ogłoszono, że mecz Stal Mielec – ŁKS Łódź zostaje odwołany z powodu śniegu zalegającego na murawie. Podobną decyzję podjęto w Gliwicach, gdzie po 15 minutach spotkanie Piasta z Puszczą Niepołomice zostało zawieszone. W I lidze również zostały odwołane dwa mecze. Granie w tak trudnych warunkach miało się z celem, jednak nie na wszystkich obiektach piłkarskich zadawano sobie z tego sprawę. Wieczorem w dramatycznych okolicznościach przyrody rozegrany został mecz Korony z Lechem, a wcześniej na zapleczu ekstraklasy rywalizowały ze sobą zespoły GKS-u Katowice i Arki Gdynia.

Kuriozum straszne

W przypadku obu spotkań decyzje o tym, żeby zostały one rozegrane od początku do końca, były co najmniej kuriozalne. Warunki na stadionach w Kielcach i Katowicach nie różniły się w żadnym stopniu od tych zastanych w Gliwicach czy Mielcu. Murawa była zasypana śniegiem. Jedynymi miejscami odgarniętymi z białego puchu były linie. W takich okolicznościach grać w piłkę nożną na poważnie się nie da. Piłkarze bardziej niż o zdobyciu gola myśleli o tym, jak dobrze postawić krok, żeby się nie wywrócić. – To nie miało żadnego związku z piłką nożną. Raczej z walką i kopaniem do przodu.

Graliśmy w styczniu sparingi z Hansą Rostock, boisko było podobne, leżała gruba warstwa śniegu. W dniu spotkania śmialiśmy się, że jakby boisko było takie samo w lidze, to nie ma szans, żebyśmy zegrali. A jednak było takie samo i zegraliśmy. Kuriozum straszne – powiedział po spotkaniu w Kielcach zawodnik Lecha **Radosław Murawski**.

O warunki tego samego dnia na arenie w Katowicach zapytaliśmy natomiast **Arkadiusza Jędrycha**, kapitana GieKSy. – Rozmawialiśmy po meczu chwilę z chłopakami z Arki. Dzięki, powiedzieliśmy sobie, że najważniejsze dzisiaj jest zdrowie. Punkty oczywiście są dla nas ważne, ale to, że po tym meczu wszyscy jesteśmy zdrowi, jest kluczowe – zauważył 31-latek defensor.

Skrajne przemyślenia

O takim szczęściu nie mógł mówić uczestnik rywalizacji w województwie świętokrzyskim, **Adriel Ba Loua**. Ten po nieco ponad 20 minutach musiał opuścić plac gry z powodu kontuzji. Urazy oczywiście są czymś normalnym w futbolu, jednak w tym przypadku winą za zajście muszą zostać obarczone te osoby, które pozwoliły na to, by do tego meczu w ogóle doszło. Iworyczyk bez kontaktu z przeciwnikiem poślizgnął się na trudnej do gry nawierzchni i upadł na rękę, przez co uszkodził bark i będzie pauzował co najmniej do końca roku.

Trudno jest w takiej sytuacji mieć pretensje do czynnika losowego, który

spowodował, że warunki atmosferyczne były takie, a nie inne. Nie potrzeba pracy jasnowidza, żeby przewidzieć, że w grudniu w Polsce znacznie padać śnieg. Napięty kalendarz nie pomaga w tym, żeby jakkolwiek ułożyć terminar w taki sposób, aby nie rozgrywać spotkań w grudniu, szczególnie gdy gra się w systemie jesień-wiosna. Co ważniejsze, miniona kolejka nie była ostatnią w bieżącej rundzie. Przed nami wciąż kilka spotkań, a niektóre z zaległych meczów zostaną rozegrane dopiero w drugiej połowie miesiąca. Takie sytuacje zmuszają do pewnych skrajnych przemyśleń na przejście do systemu rozgrywek wiosna-jesień. W ten sposób oczywiście minimalizuje się szanse na opady śniegu w trakcie sezonu, ale z drugiej strony oddala się od zachodniej piłki.

Widowisko na śniegu

„Sorry, taki mamy klimat” – powiedziała w styczniu 2014 roku minister infrastruktury i rozwoju **Elżbieta Bieńkowska**, komentując opóźnienia pociągów z powodu trudnej sytuacji pogodowej. I być może należy się z tym klimatem pogodzić, jednak przy okazji nie można stawiać na szali zdrowia zawodników. Z pewnością nie stałaby się nikomu krzywda, gdyby spotkania w Katowicach i Kielcach zostały przełożone na inny termin. W przypadku starcia na Górnym Śląsku jedynymi pokrzywdzonymi potencjalnej decyzji o odwołaniu spotkania byłoby kibice Arki (było ich ośmiu), którzy przejechali całą Polskę, żeby zobaczyć „widowisko” na śniegu. To też podobno był jeden z powodów, przez który mecz nie został przerwany.

Kacper Janoszka

Ruch przygotowuje się do wiosny

W Chorzowie nie mają zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie ostatnich niepowodzeń. Już w piątek meczem z udziałem Ruchu rozpocznie się przedostatnia tegoroczna kolejka.

Poniedziałkowym treningiem wyrównawczym dla piłkarzy, którzy nie grali w Krakowie w ogóle lub też zaliczyli jedynie epizodyczny występ w tym spotkaniu, Ruch Chorzów rozpoczął przygotowania do kolejnego meczu. „Niebiescy” trenują na pełnych obrotach, ale zdają sobie także sprawę, że tak całkowicie odciąć się od tego, co wydarzyło się w niedzielę w Krakowie, jednak się nie da. – Powinniśmy wygrać to spotkanie – mówił wprost po meczu z Cracovią w klubowych mediach **Tomasz Swędrowski**.

Nadal jest tak samo

– Tak samo powinniśmy wygrać mecz z Koroną Kielce. Jeden punkt nic nam nie daje – powiedział pomocnik Ruchu, który ma już na koncie cztery bramki w ekstraklasie. Jeszcze kilka lat temu grał w trzeciej lidze, dzisiaj na pewno jest jednym z pozytywniejszych zaskoczeń w elicie. Na stadionie przy ulicy Kałuży czuje się chyba wyjątkowo dobrze, bo w meczu z Puszczą Niepołomice również wpisał się na listę strzel-



Tomasz Swędrowski dobrze czuje się na stadionie Cracovii, ale to nie ma przełożenia na zdobycz punktową Ruchu.

ców. – Nic to jednak nie daje nam drużynowo, bo chcieliśmy meczem z Cracovią poprawić swoją sytuację w tabeli. Nadal jest tak samo. Kto lepiej zachował się przy stałych fragmentach gry, kto nie popełnił błędów w powietrzu, ten miał większe szanse w tym spotkaniu. Z tego brały się te sytuacje bramkowe, bo nie ukrywamy, boisko było, jakie było – podkreślił Swędrowski.

Jednym z wniosków, który może nasuwać się po analizie niedzielnego spotkania, jest fakt, że Ruch ma problemy z utrzymaniem prowadzenia. Tylko w meczu z ŁKS-em dowiódł korzystny wynik do końca (2:0). W kilku innych pojedynkach prowadzenie chorzowianom uciekało, chociażby w przegranym meczu z Zagłębiem Lubin na wyjeździe (1:2), w zremisowanym starciu w Gliwicach ze Stalą Mielec (1:1), jak też w spotkaniu z Rakowem Częstochowa (3:5). Podobna sytuacja miała miejsce w meczu z Widzewem Łódź, jednak tam pewnym usprawiedliwieniem mogą być okoliczności, gdyż Ruch decydujące pół godziny grał w dziewiątkę.

To niedopuszczalne

Najdobitniej dało się to jednak zauważyć w dwóch ostatnich meczach, gdy Ruch w ten sposób zgubił aż cztery punkty. I to dosłownie w ostatnich minutach gry. – W meczu z Cracovią straciliśmy dwa punkty. To jest niedopuszczalne, by grając w przewadze jednego zawodnika i wychodząc trzy razy na prowadzenie nie utrzymać tego prowadzenia – grzmiał po niedzielnym spotkaniu **Mateusz Bartolewski**. – Wiedzieliśmy, że mamy przewagę jednego zawodnika, ale nic z tego nie wynikało. Nie potrafiliśmy kontrolować tego spotkania – dodał defensor Ruchu.

Dla przeciwwagi – chorzowianie w tym sezonie dwukrotnie wychodzili z opresji. Czy to w meczu z Puszczą Niepołomice (dwubramkowej), i to na wyjeździe, czy też w spotkaniu ze Śląskiem Wrocław, gdzie dwukrotnie gonili wynik. Charakteru chorzowianom zatem nie można odmówić. – Wszystko zaczyna się w głowie – przyznał trener **Jan Woś**.

Kadra się zmienia

W piątek „Niebiescy” rozpoczynają natomiast rundę... wiosenną spotkaniem z Zagłębiem Lubin. Mecz z drużyną trenera Waldemara Fornalika jawi się jako kolejny pojedynek o życie. Chorzowianie w dwóch ostatnich tegorocznych spotkaniach (na zakończenie rywalom będzie jeszcze Łódzki Klub Sportowy) muszą pokusić się o jakieś zwycięstwo, tak by przynajmniej częściowo odrobić straty do drużyn znajdujących się „nad kreską”.

W pierwszym spotkaniu z Zagłębiem Lubin, w końcówce lipca, „Niebiescy” przegrali na Dolnym Śląsku 1:2. O tym, jak kadra Ruchu w trakcie tego sezonu się zmienia, świadczy najlepiej to, że siedmiu graczy z podstawowego składu z tamtego spotkania w piątek na boisku zapewne nie zobaczymy. To pokłosie urazów i problemów zdrowotnych, jak w przypadku chociażby Tomasza Wójtowicza czy też Patryka Sikory lub też absencji wymuszonych Macieja Sadłoka (pauza za osiem żółtych kartek), ale także bardzo słabej dyspozycji. Z tego powodu wypadli z obiegu chociażby Jakub Bielecki czy też Paweł Baranowski.

(TD)

Łukasz Bejger doceniony

W najbliższym meczu z Koroną Kielce w składzie Śląska Wrocław zabraknie Łukasza Bejgera i Petera Pokornego, którzy „złapali” kontuzje w meczu z Rakowem Częstochowa.

Aktualny lider tabeli PKO BP Ekstraklasy nie przegrał żadnego z ostatnich 13 meczów ligowych. Podopieczni trenera Jacka Magiera w tym okresie odnieśli dziesięć zwycięstw i trzykrotnie dzielili się punktami z przeciwnikiem.

Samiec-Talar na ratunek

Niewiele jednak brakowało, by tę znakomitą passę przerwał w minioną niedzielę Raków Częstochowa, który długo prowadził

we Wrocławiu 1:0. Śląska przed porażką uratował 22-latek **Piotr-Samiec Talar**, który w 67 minucie spotkania wykorzystał nonszalanckie wyjście z bramki Vladana Kovacevicia i strzelił wyrównującego gola dla gospodarzy. – Z pewnością był to mecz dwóch różnych połów – powiedział po końcowym gwizdku arbitra wychowanek Polonii Środa Śląska. – Graliśmy z bardzo dobrym zespołem. Wyszliśmy na ten mecz z chęcią zdobycia trzech punktów, udało zdobyć się jeden, ale bardzo go szanujemy. Myślimy optymistycznie, patrząc na przyszłe spotkania. W przewnie wprowadziliśmy parę korekt, przede wszystkim w wyższym pressingu, czy w niskiej obronie oraz w prowadzeniu kontrataków. Właśnie z tego względu druga połowa wyglądała inaczej. Mój gol? Po przyjęciu piłki widziałem, że Kovacević wyszedł trochę wyżej. Zobaczyłem, że jest miejsce do oddania strzału i cieszę się, że udało się

strzelić gola i pomóc drużynie.

Ze względu na obfite opady śniegu (boisko było wprawdzie odśnieżone, ale grząskie) warunki do gry były ciężkie. – Na pewno grało się trudniej, ale boisko było takie samo dla obu zespołów – powiedział Piotr Samiec-Talar. – Cieszymy się, że mogliśmy rozegrać to spotkanie w takich warunkach, jakie były, bo po sobotnim i niedzielnych opadach śniegu boisko wyglądało dobrze. Kibice cały czas nas wspierają. Przede wszystkim w tych trudnych momentach, kiedy w I połowie nasza gra nie wyglądała tak, jak powinna, kiedy to Raków grał w piłkę. W takich momentach doping kibiców nas niesie. Później wyszliśmy na II połowę, kibice byli za nami i to również nam pomogło.

Dwóch pechowców

Remis z mistrzem Polski wrocławianie okupili kontuzjami dwóch zawodników. Przedwcześnie boisko opuścili Łukasz Bejger

i Peter Pokorny. Pierwszy doznał urazu stawu skokowego pod koniec pierwszej połowy, natomiast Słowak zszedł - z pomocą fizjoterapeutów - z placu gry w 88 minucie spotkania z powodu problemów z kolanem. – Obym się mylił, ale rokowanie nie są najlepsze – powiedział na konferencji prasowej trener Śląska **Jack Magiera**. – Możliwe, że obaj nie będą dostępni na mecz z Koroną Kielce. Szanse wtedy dostaną zawodnicy, którzy na nią czekali.

W poniedziałek obaj wymienieni piłkarze przeszli szczegółowe badania. Na 99 procent obu zabraknie w sobotnim meczu z Koroną. Szczęście w nieszczęściu, że ich urazy nie są na tyle poważne, by uniemożliwić im występem w derbowym pojedynku z Zagłębiem Lubin.

Stoper wyróżniony

21-latek obrońca Śląska **Łukasz Bejger** dwa razy z rzędu był nominowany do nagrody najlepszego młodzieżowca PKO



Obrońca Śląska Łukasz Bejger najpierw cieszył się z wyróżnienia, a potem martwił z powodu kontuzji.

BP Ekstraklasy. W październiku „Bejgi” nie dostał wyróżnienia, natomiast w listopadzie zdystansował wszystkich konkurentów. Jego bardzo dobre występy w ekstraklasie skutkowały powołaniem do reprezentacji Polski do lat 21. – Cieszy mnie to, że wzajemnie pomagamy sobie na bo-

isku – powiedział wychowanek klubu Piłkarz Golub-Dobrzyń. – Głównie z Alekssem Petkowem. Również mega dobrą robotę robi Alek Paluszek, kiedy wchodzi do nas do trójki, czy czwórki i ja przechodzę wówczas na lewą obronę. Zawsze nam wtedy pomaga.

Bogdan Nather

Szczęście w nieszczęściu

Zwycięstwo z Koroną Kielce na wyjeździe pozwoliło „Kolejorzowi” utrzymać się na „pudle”, ale trzy punkty okupił kontuzją ważnego zawodnika.

Po sobotnim, wyjazdowym meczu z Koroną Kielce trener Lecha Poznań **John van den Brom** mimo wygranej swojego zespołu miał mieszane uczucia. - To był nieprawdopodobny mecz do oglądania oraz uczestniczenia w nim, a przez lata nagrania z niego będą długo obiegać internet oraz telewizję - powiedział holenderski szkoleniowiec. - Chciałbym wyrazić duży szacunek do zawodników obu drużyn za to, że rywalizowali w takich warunkach, bo to z pewnością nie było łatwe. Cieszę się jednak przy tym bardzo, że to my wygraliśmy, bo to dla nas po porażce w ubiegły weekend z Widzewem Łódź wiele znaczy. W przerwie poświeciliśmy sporo czasu na to, by rozmawiać, jak radzić sobie w takich okolicznościach, ale w drugiej połowie w jeszcze większym stop-

niu przyszło nam obserwować taki typowy mecz walki. Oba zespoły bardzo starały się sięgnąć po zwycięstwo, ale moim zdaniem to my lepiej zaadaptowaliśmy się do tej rzeczywistości, co przesądziło o naszej wygranej.

Niestety dla gości, już w 27 minucie spotkania „plac gry” z powodu kontuzji musiał opuścić **Adriel Ba Loua**. 27-letni Iworyjczyk padł ofiarą trudnych warunków atmosferycznych. Wprawdzie organizatorzy sobotniego spotkania zrobili wiele, żeby optymalnie przygotować murawę, ale przy ujemnej temperaturze i gęsto padającym śniegu w wielu momentach dużą sztuką było utrzymanie równowagi na takiej śliskiej nawierzchni. Lechita w pewnym momencie poślizgnął się i upadł. Wsparł się przy tym na rękę i... nieszczęście gotowe. Okazało



Adriel Ba Loua opuścił boisko w Kielcach w asyście fizjoterapeutów.

się, że doszło do uszkodzenia barku, z którego kontuzją piłkarz zmagał się już wcześniej. - Po dokładnych badaniach wiemy, że wykluczony został najgorszy scenariusz, czyli operacja i kilkumiesięczna pauza - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej szef sztabu medycznego Lecha, profesor **Krzysztof Pawlacz**. - Będziemy stosować leczenie zachowawcze. Do końca bieżącego roku na pewno nie ujrzymy piłkarza na boisku. W styczniu przyszłego roku będzie przechodził intensywną rehabilitację, pracował

z fizjoterapeutami. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to na początku lutego wróci do treningów z zespołem.

Z kronikarskiego obowiązków odnotujemy jeszcze tylko, że **Adriel Ba Loua** w bieżących rozgrywkach zagrał w 14 spotkaniach PKO BP Ekstraklasy, strzelił cztery gole i dołożył do nich dwie asysty.

To jedyna strata „Kolejorza” przed najbliższą potyczką ligową z Piastem Gliwice (niedziela, 10 grudnia, godz. 12.30). Upomniani żółtymi kartkami w Kielcach Szkot **Barry Douglas**,

Irańczyk **Ali Gholizadeh** i Bośniak **Dino Hotić** nie przekroczyli dopuszczalnego limitu.

We wtorek 20-letni środkowy obrońca Lecha, **Maksymilian Pingot**, przedłużył kontrakt z „Kolejorzem”. Nowa umowa wychowanka Sparty Konin będzie obowiązywała do końca czerwca 2028 roku. W bieżącym sezonie Pingot wystąpił w dwóch meczach ekstraklasy, z Wartą Poznań (2:0) i Cracovią (1:1). W sumie spędził w nich na boisku 46 minut.

Bogdan Nather

Bez punktów i... bez porażki

Piłkarze GKS-u Tychy mieli z Łęcznej do domów długą - i śnieżną - drogę.

Są dwie wersje spojrzenia na ostatni wyjazd zawodników GKS-u. Pół żartem, pół serio można założyć, że pesymiści podsumowują weekendową eskapadę tyszan do Łęcznej słowami „wrócili bez punktów”. Optymiści twierdzą natomiast, że podopieczni **Dariusza Banasika** „nie przegrali”. Fakty są natomiast takie, że aura pokrzyżowała plany piłkarzom, którzy pojawili się na stadionie Górnika. Wprawdzie w szatni wszystko było przygotowane, ale na murawie leżała kilkucentymetrowa warstwa białego puchu, który posłużył piłkarzom do zabawy śnieżkami.

Było fajnie, śmiesznie

- Pierwszy raz spotkałem się z takimi warunkami - podkreślił 20-letni obrońca tyszan **Marcel Błachewicz**, wchodząc na boisko. - Od razu pomyślałem sobie, że mecz chyba się nie

odbędzie. Szkoda tylko, że taka sytuacja spotkała nas na wyjeździe, a nie u siebie, bo okazało się, że na darmo przejechaliśmy cztery i pół godziny drogi. No, ale cóż możemy zrobić? - wzruszył ramionami zawodnik. I faktycznie, nic się nie dało zrobić, bo decyzją sędziów i trenerów obydwu drużyn spotkanie ze względu na warunki atmosferyczne, uniemożliwiające normalną grę w piłkę nożną, zostało przełożone.

- W takich warunkach grałem za juniora - stwierdził 30-letni pomocnik „trójkolorowych” **Mateusz Radecki**, sięgając głęboko do swojej piłkarskiej pamięci. - Biegaliśmy po zaśnieżonym boisku i było fajnie, śmiesznie - dodał.

Ryzyko kontuzji

Tym razem jednak do tematu wszyscy podeszli jak na zaplecze ekstraklasy przystało, czyli bardzo poważnie. - Boisko było bardzo śliskie, a to oznaczało, że pewna grupa mięśni, która odpowiada za stabilizację, cierpiałaby bardziej - zaznaczył fizjoterapeuta tyskiej drużyny **Kamil Dra-**

bik. - Myślę też, że w takich warunkach ostre wślizgi byłyby częściej wykonywane, a to mogłoby spowodować zaostrzenie gry i jakieś dodatkowe kontuzje - podkreślił.

Do urazów więc nie doszło, a to znaczy, że trener **Dariusz Banasik** mógł od razu po wejściu do autokaru w sobotni wieczór, w trakcie podróży powrotnej z Łęcznej do Tychów, zacząć budować plan gry na następny mecz. Czasu miał sporo, bo sobotnie warunki pogodowe dały się też mocno we znaki kierowcom. O ile w piątek do Lublina, gdzie tyszenie spali w hotelu w drodze na mecz, wszystko szło sprawnie, to z Łęcznej do Tychów droga ciągnęła się prawie 6 godzin i w domach zawodnicy GKS-u zameldowali się po północy.

Jeszcze dwa mecze

- Jeszcze w piątek byłym na meczu Polonia Warszawa - Stal Rzeszów, ale to spotkanie odbyło się w lepszych warunkach niż te, które zastaliśmy w Łęcznej - powiedział szkoleniowiec GKS-u Tychy. - Nawet



Nemanja Nedić (z lewej) i Daniel Rumin w Łęcznej mogli co najwyżej porzucać śnieżkami.

jeszcze w sobotę rano boisko Górnika było zielone, natomiast w porze meczu murawa była biała i nie było w ogóle możliwości, żeby rozegrać na niej mecz. Szkoda, bo te przekładane spotkania zaburzają późniejszy cykl przygotowań, ale z drugiej strony ryzyko kontuzji podczas gry w takich warunkach, jakie zastaliśmy w Łęcznej, było zbyt duże. Zdrowie zawodników jest najważniejsze - zauważył Banasik.

Na razie Departament Rozgrywek Polskiego Związku Piłki Nożnej nie wyznaczył nowego terminu meczu Górnik Łęczna - GKS Tychy, ale wszystkie zainte-

resowane strony przychyliła się do wkomponowania go w harmonogram rundy wiosennej. A to oznacza, że tyszenie mają jeszcze w tym roku dwa mecze do rozegrania - obydwie na swoim boisku. W piątek o godzinie 18.00 zmierzą się z Polonią Warszawa, a w niedzielę 17 grudnia także o 18.00 gości będą Stal Rzeszów. Nic więc dziwnego, że **Dariusz Banasik** wybrał się osobiście na zakończone remisem 2:2 bezpośrednie starcie tych rywali, żeby zobaczyć w jakiej są formie i czym na tym etapie sezonu starają się zaskoczyć przeciwnika.

Jerzy Dusik

PKO BP EKSTRAKLASA 18. KOLEJKA (8-11.12)

PIĄTEK

- Ruch Chorzów - Zagłębie Lubin 18.00
- Pogoń Szczecin - Warta Poznań 20.30

SOBOTA

- Radomiak - Górnik Zabrze 15.00
- Cracovia - Stal Mielec 17.30
- Śląsk Wrocław - Korona Kielce 20.00

NIEDZIELA

- Lech Poznań - Piast Gliwice 12.30
- ŁKS Łódź - Legia Warszawa 15.00
- Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa 17.30

PONIEDZIAŁEK

- Puszcza Niepołomice - Widzew Łódź 19.00

1. Śląsk	17	37	29:14
2. Jagiellonia	17	34	38:22
3. Lech	17	32	30:22
4. Raków (m)	16	29	32:18
5. Legia (p, sp)	16	28	26:20
6. Pogoń	17	26	29:19
7. Zagłębie	17	24	19:27
8. Radomiak	17	22	21:20
9. Górnik	17	22	18:20
10. Widzew	17	22	21:24
11. Stal	16	21	23:24
12. Piast	16	18	14:14
13. Warta	17	18	17:20
14. Korona	16	17	19:20
15. Cracovia	16	17	18:24
16. Puszcza (b)	16	16	20:31
17. Ruch (b)	17	11	19:31
18. ŁKS (b)	16	8	11:34

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

FORTUNA 1. LIGA 18. KOLEJKA (8-11.12)

PIĄTEK

- GKS Tychy - Polonia Warszawa 18.00
- Zagłębie Sosnowiec - Motor Lublin 20.30

SOBOTA

- Wisła Płock - Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.00
- Lechia Gdańsk - Chrobry Głogów 17.30
- Resovia - Znicz Pruszków 20.00

NIEDZIELA

- Wisła Kraków - Górnik Łęczna 12.40
- Odra Opole - Stal Rzeszów 12.40
- GKS Katowice - Miedź Legnica 18.00

PONIEDZIAŁEK

- Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Arka Gdynia 18.00

1. Arka	17	33	27:18
2. Odra	17	30	21:15
3. Lechia (s)	17	29	25:16
4. Tychy	16	28	22:20
5. Miedź (s)	17	27	26:17
6. Górnik	16	26	18:14
7. Motor (b)	16	26	21:22
8. Wisła K.	17	25	32:21
9. Bruk-Bet	17	23	29:23
10. Wisła P. (s)	16	23	21:21
11. Stal	17	22	25:26
12. Katowice	17	21	22:21
13. Znicz (b)	17	20	13:20
14. Polonia (b)	17	19	23:25
15. Chrobry	16	18	16:26
16. Resovia	16	14	15:30
17. Podbeskidzie	16	13	11:23
18. Zagłębie	16	11	13:22

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

Zamrożone wynagrodzenia

Na początku rundy wiosennej albo jeszcze przed świętami – to dwa terminy rozegrania odwołanego meczu Podbeskidzia z Motorem Lublin. Klub wbrew plotkom nie ma zaległości z wypłatami.

Praktycznie od momentu ogłoszenia decyzji o odwołaniu niedzielnego meczu rozpoczęły się zakulisowe rozmowy w sprawie wyznaczenia nowego terminu spotkania. Podbeskidzie stara się, by do zaległego starcia z Motorem Lublin doszło już w przyszłym roku. Taka sytuacja nie może dziwić, bo „Górale” pozostają w katastrofalnej dyspozycji i w ostatnich dwóch miesiącach zdołali tylko bezbramkowo zremisować z Miedzią Legnica i pokonać grającą przez większą część spotkania w osłabieniu Wiślę Kraków. Jak dowiedział się „Sport”, bardzo realnym terminem rozegrania zaległego spotkania wydaje się sobota, 10 lutego. W takiej sytuacji obie drużyny po prostu o tydzień szybciej od reszty ligowej stawki rozpoczęłyby granie w rundzie wiosennej. Mniej realne wydaje się, by do zaległego spotkania doszło jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia. W tym przypadku mówi się tylko o jednym możliwym terminie – wtorku, 19 grudnia.



Piłkarze Podbeskidzia czekali, ale meczu z Motorem Lublin się nie doczekali. Czy byłoby to ich trzecie zwycięstwo w sezonie? Tego nie wie nikt.

Płacą, ale tylko połowę

Od kilku tygodni w Bielsku-Białej znów mówi się, że słaba dyspozycja piłkarzy może mieć związek z faktem, że klub nie płaci im na czas. Powodem ma-

ją być kolejne problemy finansowe. Pytany o tę sprawę był nawet wiceprezydent miasta w audycji w lokalnym radiu. – Zgodnie ze stanowiskiem prezesa zaległości nie ma, ale są pewne ustalenia – wy-

jaśniał zastępca prezydenta miasta **Przemysław Kamiński**. – W związku z tym, że gra nie odpowiada oczekiwaniom i drużyna jest w strefie spadkowej, to dopóki tak będzie, piłkarze będą otrzymywać połowę

pensji. Takie są ustalenia – mówił urzędnik.

Wspomniane decyzje zapadły po spotkaniu prezesa z drużyną, po którym doszło do dyscyplinarnego zesłania do rezerw, a potem rozwiązania kontraktu z Michałem Janotą. Wiceprezydent zapytany, czy nie obawia się, że „zamrożenie” wynagrodzenia wpłynie negatywnie na morale, odpowiedział, że równie dobrze pytanie to można odwrócić. – Może nie powinniśmy płacić, albo tylko za same treningi? Liczymy, że duch wstąpi w piłkarzy, kibice też coraz brutalniej oczekują dobrej gry. Ostatnie nawoływanie do ściągania koszulek poskutkowało (zespół potem wygrał z Wiślą - red.) – mówił z przekąsem Kamiński.

Prezes wrócił z Tajlandii

Przed weekendem z dwutygodniowego urlopu wrócił prezes klubu Bogdan Kłys. Początkowo na wakacje miał udać się w trakcie listopadowej przerwy na kadrę, ale ze względu na decyzję o dymisji Grzegorza

Mokrego i przeciągających się rozmowach z jego następcą opóźnił swój wylot o tydzień. W ten sposób nie było go w kraju, gdy Podbeskidzie sromotnie przegrało z Chrobrym Głogów. Kłys do Bielska-Białej powrócił w piątek. W rozmowie ze „Sportem” zapewnia, że wypłaty regulowane są na czas, ale z zastrzeżeniem zasad, jakie zostały ustalone z piłkarzami.

Klub nie ma żadnych problemów płynnościowych, a pod koniec roku zbierze się walne zgromadzenie akcjonariuszy, którymi są gmina Bielsko-Biała (65 proc. akcji) oraz PMiW Łukosz (35 proc.). Spółka przedkłada do KRS-u bilans za rok obrachunkowy, którym nie jest rok kalendarzowy, a sezon piłkarski. Zgodnie z prawem, do końca roku musi więc przedstawić dokumenty finansowe za okres od 1 lipca 2022 do 30 czerwca 2023 roku. Jak nieoficjalnie ustaliliśmy, TS Podbeskidzie kolejny rok z rzędu wykaze stratę w bilansie, ale jej wysokość nie jest jeszcze dokładnie znana. **(gru)**

Problemy po Wiśle

Praca w Wiśle nie jest trampoliną. Po opuszczeniu Krakowa większość trenerów ma pod górkę.

Radosław Sobolewski wytrzymał na gorącym krześle 424 dni. **Jarosław Królewski** długo wierzył w 46-latkę i jego sztab, podkreślał, że częste zmiany są drogą donikąd. Jednak gdy w ubiegły piątek trener podał się do dymisji, prezes musiał ją przyjąć. Inna decyzja powodowałaby, że w środowisku kibiców, które coraz głośniej żądało głowy Sobolewskiego, zawrzało jeszcze mocniej. – Dziękuję za profesjonalizm i oddanie pasji jaką jest piłka nożna. Wierzę, że najlepsze przed Tobą – m.in. tymi słowami Królewski podziękował w mediach społeczeństwu odchodzącemu 46-latkowi.

Nie poszli w górę

Bogusław Cupiał, ojciec największych sukcesów Wisły, lubił zmieniać trenerów jak rękawiczki. Jest majętnym człowiekiem i mógł sobie na to pozwolić. Powoli jednak przestał wykładać grube miliony

i w 2016 roku zostawił Wiślę w nie najlepszym położeniu. W ciągu siedmiu ostatnich lat klub dwa razy był na ostrym zakręcie. Do dziś nie może nawiązać do czasów świetności, próbując wydostać się z I ligi. Odkąd na początku 2019 roku Wiślę uratowało trio na czele z Jakubem Błaszczykowskim, z zespołem pracowało już sześciu stałych szkoleniowców. Tylko trzech – przejęty w spadku po poprzednikach Maciej Stolarczyk, a także Artur Skowronek i Sobolewski – utrzymało posadę dłużej niż rok. Wszyscy poprzednicy „Sobola” są dziś bez pracy.

Gdy Wisła rządziły osoby sterowane przez kiboli, a trenerzy i piłkarze przez kilka miesięcy nie widzieli na oczy pieniędzy, Stolarczyk potrafił utrzymać w ryzach grupę, która zyskała miano „drużyny z charakterem”. Z klubu odszedł w listopadzie 2014 roku po 514 dniach i siedmiu

porażkach z rzędu. Zatrudnienie znalazł w PZPN-ie, ale nie powtórzył sukcesu poprzednika i nie awansował z kadrą do lat 21 do finałów mistrzostw Europy. W poprzednim sezonie bez efektów prowadził Jagiellonię Białostok i został zwolniony przed zakończeniem rozgrywek. Po nim w Wiśle pracował Artur Skowronek. Początek miał obiecujący i utrzymał zespół w ekstraklasie. Jednak i on nie poradził sobie na dłuższą metę, odchodząc w listopadzie 2020 roku po 380 dniach pracy. Później objął Zagłębie Sosnowiec, z którym pożegnał się prawie 12 miesięcy temu.

Tylko Gula z sukcesem

W Krakowie stery przejął po nim Peter Hyballa, którego gegenpressing działał tylko przez chwilę. Szybko wyszło na jaw, że Niemiec „zajeżdża” zawodników, a do tego ma spore problemy ze swoim zachowaniem, obraża klubowe

legandy i piłkarze mają go dość. Dobre dla obu stron pożegnanie nastąpiło w maju 2021 roku, po 163 dniach. Po Wiśle nabierali się na niego jeszcze w duńskim Esbjergu (pracował dwa miesiące), słowackim Trenčynie (dwa oficjalne mecze) i holenderskiej Bredzie (od stycznia do września tego roku).

Po szkole niemieckiej w Wiśle przyszła pora na słowacką. Przymierzany wcześniej do innych polskich klubów Adrian Gula, z sukcesem w lidze czeskiej, przepracował pod Wawelem 251 dni, od czerwca 2021 do lutego 2022. Po kilku miesiącach wrócił do ojczyzny, gdzie miał wyrobić markę, i objął Dunajską Stredę. Pierwszy sezon zakończył wicemistrzostwem, jednak w obecnym zespole spisywał się znacznie poniżej oczekiwań i 48-latek od trzech tygodni jest bezrobotny. Jako ekspert telewizyjny udziela się obecnie Jerzy Brzęczek. By-



Pochodzący ze Śląska Artur Skowronek po pracy w Wiśle nie wrócił do ekstraklasy. Pozostaje bez klubu od grudnia 2022.

ły selekcjoner nie utrzymał „Białej gwiazdy” w ekstraklasie, a po niezłym początku zaczęła ona mieć także problemy w I lidze. Odszedł

w październiku ubiegłego roku, po 231 dniach, i dotąd nie objął innej drużyny.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porebski

Zagłębie beniaminkom niestraszne

Czy Artur Derbin (z prawej) znajdzie sposób na ogranie beniaminka?

W dotychczasowych starciach z drużynami, które w ubiegłym sezonie awansowały do I ligi, sosnowiczanie nie ugrali choćby punktu.

Piątkowy mecz z Motorem będzie dla sosnowiczana czwartym w tym sezonie meczem z beniaminkiem I ligi. Jak do tej pory Zagłębie w tych konfrontacjach nie było w stanie zdobyć nawet punktu!

Chwały nie przynosi

Już w pierwszej kolejce zmierzyli się z beniaminkiem i spotkanie to zakończyło się porażką 2:3. Zagłębie w Lublinie prowadziło 1:0, w drugiej połowie doprowadziło do wyrównania 2:2, ale ostatecznie przegrało po bramce, którą straciło w 90 minucie. Do kolejnego starcia z beniaminkiem doszło nieco ponad dwa tygodnie później. Tym razem Zagłębie pojechało do Pruszkowa i też przegrało. Znicz na własnym boisku wygrał 1:0, a gdyby nie postawa w bramce Mateusza Kosa, to nadbagał bramek podczas podróży powrotnej mógł być znacznie większy.

Trzeci z beniaminków sprawdził sosnowiczana 8 października. Wówczas na ArcerolMittal Park zawitała Polonia Warszawa. Stołeczny klub także znalazł sposób na słabo grających w tym sezonie graczy z Sosnowca. Do przerwy było 0:0, ale w drugiej połowie grające bez kompleksów „Czarne koszule” zadały

dwa ciosy i zgarnęły komplet punktów. Wynik meczu ustalili w 86 minucie byli gracz sosnowiczana Michał Bajdur.

Mizernie więc prezentuje się dorobek Zagłębia w rywalizacji z zespołami, które jeszcze wiosną grały w II lidze. Zero punktów w trzech meczach przy bilansie bramkowym 2:6 chwały piłkarzom z Sosnowca nie przynosi...

Komfort kadrowy

W piątek późnym wieczorem (początek meczu godz. 20.30) dowiemy się, czy Artur Derbin i jego podopieczni znajdą sposób na ogranie Motoru. Sosnowiczanie w ostatnim czasie nie grali, ich mecz z Chrobym Głogów został przełożony. Zagłębie będzie więc nieco „świeższe” niż rywal z Lublina, ale czy będzie to handicap dla gospodarzy, trudno powiedzieć. Sosnowiczanie w tym sezonie są zagadką nieodgadnioną. Mimo że w kilku meczach momentami rozgrywali naprawdę niezłe zawody, to z boiska rzadko – konkretnie dwa razy – schodzili w glorii zwycięstwa.

Trener Derbin ma do dyspozycji wszystkich graczy, a warto podkreślić, że taka sytuacja w tym sezonie praktycznie się nie zdarzała, bo właściwie przed

każdym meczem ktoś był poza meczowym składem. Przed spotkaniem z Motorem do kadry wraca dodatkowo Dominik Jończy, który w ostatnio pauzował za żółte kartki.

Gorzej nie będzie

W weekend, gdy rywale rozgrywali swoje mecze, sosnowiczanie nie odbyli żadnej gry kontrolnej. Test mecz miała za to rezerwa, która uległa drugiej drużynie Ruchu Chorzów 1:2. Jedyną bramką dla Zagłębia zdobył Antoni Kulawiak, który w kilku meczach znalazł się w meczowej kadrze „jedyńki”, ale na I-ligowych boiskach w bieżących rozgrywkach jeszcze się nie pojawił. Patrząc na mizerną skuteczność napastników pierwszego składu, może warto w tej sytuacji postawić na „świeżą krew”? Gorzej przecież, niż jest do tej pory, nie będzie...

Jedno jest pewne. Mecz z Motorem to nie tylko okazja, aby przełamać złą serię w starciach z beniaminkami i wygrać pierwsze spotkanie po ośmiu meczach bez zwycięstwa. To dla niektórych będzie zapewne ostatni mecz w barwach klubu z Sosnowca, bo to, że w zespole musi dojść do czystki, to rzecz niepodważalna...

Krzysztof Polackiewicz

ZAGŁĘBIE VS BENIAMINKOWIE

21 lipca	Motor Lublin – Zagłębie	3:2	Ceglarz (74), Rybicki (78), R. Król (90+4) – Bykow (34), Bonecki (87)
4 sierpnia	Znicz Pruszków – Zagłębie	1:0	Moskwiak (39)
8 października	Zagłębie – Polonia Warszawa	0:2	Michalski (60), Bajdur (86)
Bilans	3 m.	0-0-3	2:6

Garcia może grać

HISZPANIA

W najbliższą niedzielę odbędzie się hit w lidze hiszpańskiej. FC Barcelona podejmie u siebie wicelidera rozgrywek Gironę. Oba zespoły z Katalonii są gotowe na rywalizację, choć nie wszyscy gracze będą mogli wyjść na murawę. Mowa przede wszystkim o Pablo Torre, który do Girony jest wypożyczony z drużyny prowadzonej przez Xavięgo. Barcelona zawarła w umowie wypożyczenia „klausulę strachu”, a jego obecny klub nie ma zamiaru płacić „Blaugranie” za to, żeby mógł pojawić się na murawie. Nie jest to też zaskoczenie, ponieważ Torre w Gironie odgrywa drugo-

planową rolę. Jest głównie zmiennikiem.

20-latek nie jest jedynym graczem Girony, który został wypożyczony z „Dumy Katalonii” w minionym oknie transferowym. Drugim takim zawodnikiem jest Eric Garcia, ale w jego przypadku nie zawarto żadnej klauzuli, która uniemożliwiłaby mu grę w niedzielny pojedynek. Potwierdził to również szkoleniowiec zespołu Michel w niedawnym wywiadzie dla radia Cadena SER.

■ Celta – Cadiz 1:1 (0:1)

0:1 – C. Ramos (16), 1:1 – Larsen (57)

Czołówka strzelców

11 – Bellingham (Real M.), 9 – Griezmann (Atletico), 8 – G. Moreno (Villarreal), Mayoral (Getafe).

1. Real M.	15	38	33:9
2. Girona	15	38	34:18
3. Barcelona	15	34	28:14
4. Atletico	14	31	30:13
5. Athletic	15	28	30:18
6. Sociedad	15	26	26:18
7. Betis	15	25	18:16
8. Las Palmas	15	21	13:13
9. Valencia	15	19	17:20
10. Getafe	15	19	17:20
11. Rayo	15	19	16:22
12. Villarreal	15	16	22:26
13. Alaves	15	16	14:19
14. Osasuna	15	15	17:25
15. Sevilla	14	13	20:20
16. Cadiz	14	12	12:22
17. Mallorca	15	11	13:20
18. Celta	15	9	15:25
19. Granada	15	7	19:35
20. Almeria	15	4	16:37

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spadek

Kacper Janoszka



Fot. Sergio Ruiz/jessphoto/SIPA USA/PressFocus

Wypożyczony z Barcelony Eric Garcia zmierzy się ze swoim macierzystym klubem w niedzielę.

FRANCJA

DRUGIE PODEJŚCIE

■ Pod koniec października w Marsylii miało dojść do spotkania miejscowego Olympique'u z rywalami z Lyonu. Wydarzenie ostatecznie się nie odbyło, bo przed pierwszym gwizdkiem doszło do dantejskich scen. Autokar z przyjezdnymi na pokładzie, który zmierzał na stadion, został obrzucony przez miejscowych kibiców kamieniami. W wyniku incydentu ranny został Fabio Grosso, szkoleniowiec OL. Zdjęcia jego zakrwawionej twarzy szybko obiegły internet. W wyniku tych zajść podjęto decyzję o przesunięciu spotkania na inny termin, dlatego mecz dwóch niezwykle utytułowanych klubów (Marsylia jest 10-krotnym mistrzem kraju, Lyon

7 razy sięgał po tytuł) zostanie rozegrany dzisiaj. Początkowo zastanawiano się, czy starcie nie powinno odbyć się na neutralnym terenie, żeby uniknąć powtórki z wątpliwej rozrywki, jednak władze Ligue 1 zdecydowały, że spotkanie odbędzie się tam, gdzie wcześniej zaplanowano, czyli na Stade Velodrome w Marsylii.

Środa, 6 grudnia, 21.00

■ Marsylia – Lyon

WŁOCHY

■ Torino – Atalanta 3:0 (1:0)

1:0 – Zapata (22), 2:0 – Sanabria (56, kar.), 3:0 – Zapata (90+5)

Czołówka strzelców

13 – Martinez (Inter), 7 – Giroud (Milan), Berardi (Sassuolo).

1. Inter	14	35	33:7
2. Juventus	14	33	22:9
3. Milan	14	29	24:15
4. Roma	14	24	27:16
5. Napoli	14	24	26:17
6. Fiorentina	14	23	23:17
7. Bologna	14	22	16:11
8. Atalanta	14	20	21:16
9. Lazio	14	20	15:15
10. Torino	14	19	13:16
11. Monza	14	18	15:14
12. Frosinone	14	18	20:24
13. Lecce	14	16	16:19
14. Genoa	14	15	15:19
15. Sassuolo	14	15	21:26
16. Udinese	14	12	12:21
17. Empoli	14	11	9:26
18. Hellas	14	10	12:21
19. Cagliari	14	10	13:26
20. Salernitana	14	8	10:28

1-4 – LM, 5 – eL, 6 – LKE, 18-20 – spadek

PIERWSZA ZMIANA W ANGLII

■ Właściciel Sheffield United książę Abdullah zapowiedział powrót na ławkę trenerską Chrisa Wildera, który zastąpi Paula Heckingbottoma. „Szable” zajmują ostatnie miejsce w tabeli Premier League, a dzisiaj zmierzą się z Liverpoolem. – Chris zrobił wspaniałe rzeczy dla klubu i moim zdaniem jest najlepszym facetem na świecie, który mógłby przejąć go w takich okolicz-

nościach – powiedział Abdullah w radiu Talksport. To pierwsza zmiana trenerska w Premier League od początku sezonu 2023/24. W 14 kolejках piłkarze Sheffield wygrali tylko jeden mecz. W sobotę ponieśli wyjazdową porażkę z przedostatnim w tabeli Burnley aż 0:5. Wilder, były zawodnik zespołu, prowadził klub w latach 2016-21 i w ciągu trzech pierwszych sezonów wywalczył dwa awanse,

z League One do Championship, a następnie do Premier League.

Program 15. kolejki

Mecze Wolverhampton – Burnley i Luton – Arsenal zakończone po zamknięciu wydania.

Środa: Sheffield – Liverpool, Brighton – Brentford, Palace – Bournemouth (wszystkie 20.30), Man. Utd – Chelsea, Villa – Man. City (oba 21.15); Czwartek: Everton – Newcastle (20.30), Tottenham – West Ham (21.15)

(PAP)

Nie biorą jeńców



**PSV Eindhoven wygrało
wszystkie 14 spotkań ligowych
i kroczy w stronę rekordu...
który sam ustanowił.**

Marokańczyk Ismael Saibari zdobył jedną z bramek, która pozwoliła PSV pokonać Feyenoord.

To był sezon 1987/88. „Rolnicy” znajdowali się właśnie na początku swojej historycznej serii, która pozwoliła im zdobyć 6 mistrzostw Holandii w 7 kolejnych kampaniach. Drużyna z Eindhoven była pewna tytułu właściwie już na półmetku, kiedy dokonała rzeczy, której jak na razie nie powtórzył nikt. Wygrała 17 pierwszych meczów. Aktualnie jej licznik wskazuje 14 i ciągle bije. Do wyrównania rekordu zostały 3 spotkania, w trakcie których zmierzy się z przeciętnymi Heerenveen i Excelsiorem, a także aktualnie trzecim w tabeli AZ Alkmaar.

Bosz za van Nistelrooya

W czterech ostatnich odsłonach PSV zostawało wice mistrzem Holandii (nie licząc przegranej przez covid sezonu 19/20), ale latem więcej było w klubie znaków zapytania niż pewników. Wszystko to za sprawą rezygnacji z pracy trenera Ruuda van Nistelrooya, który w poprzednich rozgrywkach zdobył z zespołem Puchar i Superpuchar Holandii. Kibice jego decyzję o natychmiastowym odejściu – na kolejną przed końcem – przyjęli z zaskoczeniem, ale w kuluarach mówiło się o konflikcie van Nistelrooya z piłkarzami, a potem także ze swoimi asystentami. W Eindhoven zastąpił go Peter Bosz, który w przeszłości pracował m.in. w Ajaksie Amsterdam, Borussii Dortmund czy ostatnio Olympique Lyon, gdzie nie poszło mu zbyt dobrze. Udzielając pierwszej wypowiedzi po zatrudnieniu zapowiedział, że chce, aby PSV ponownie domino wało w Eredivisie. Nikt nie

96,8

PROCENT
szans daje się PSV na wygranie Eredivisie w tym sezonie. Takie wyliczenia podał portal statystyczny Opta. Drugi w tej kolejności Feyenoord ma... 3,1 procent.

przypuszczał, że jego słowa sprawdzą się aż tak dosadnie.

Wydawało się, że karty w Holandii będzie rozdawał aktualny mistrz, Feyenoord Rotterdam. W ostatniej kolejce wszyscy definitywnie przekonali się, że tę rolę przejęło PSV, które w starciu z obrońcami tytułu wygrało 2:1, choć lekko nie było. – Naprawdę nie wiem, czy zasłużyliśmy na zwycięstwo. W przerwie powiedziałem moim zawodnikom, że o wygranej zadecydują detale i tak się właśnie stało. Stworzyliśmy niesamowitą serię i jestem z tego powodu bardzo zadowolony. Uważam, że mamy naprawdę dojrzały zespół – mówił po cennym zwycięstwie Bosz. Szkoleniowiec, który zawsze preferował ofensywny i aktywny futbol, znowu go pokazuje. „Rolnicy” mają najlepszy atak w lidze, ale – co nie zawsze u Bosza było takie oczywiste – również najlepszą obronę. To wszystko udaje się mimo faktu, że od października z powodu kontuzji nie gra najwyższej oceniany stoper drużyny, Arnel Bella-Kotchap.

Nie spoczną na laurach

Jako kluczowe postaci PSV można wymienić aktualnie doświadczonego,

wszędobylskiego napastnika Luuka de Jonga, pomocnika Joeya Veermanna, siejącego spustoszenie swoimi progresywnymi podaniami, czy stopera Oliviera Bosca gliego, również znakomicie rozgrywającego piłkę. To zresztą nie byłoby możliwe, gdyby nie asekurował go znacznie „prostszy” w obyciu drugi środkowy obrońca, Andre Ramalho, koncentrujący się głównie na destrukcji. To jednak pokazuje, jak wielki nacisk kładzie na ofensywę Peter Bosz i takie podejście znalazło żyzny grunt właśnie w Eindhoven.

Oczywiście nie zawsze tak dobrze szło PSV w Lidze Mistrzów. Po słabym początku wydaje się, że „Rolnicy” – zajmujący 2. miejsce w grupie na kolejną przed końcem fazy – pozostaną w Champions League. Jest to możliwe dzięki fantastycznemu pościgowi z ostatniego meczu z Sevillą, kiedy do 68 minuty Holendrzy przegrywali na wyjeździe 0:2, by finalnie wygrać 3:2. W Eindhoven najważniejsza jest jednak liga. PSV czeka na mistrzostwo od 2018 roku. – Nie sądzę, abyśmy spoczęli na laurach. Jesteśmy dobrym zespołem, co udowodniliśmy, wygrywając 3 kluczowe mecze wyjazdowe, z Twente, Sevillą oraz Feyenoordem – powiedział Bosz.

Piotr Tubacki

Czołówka tabeli			
1. PSV	14	42	50:6
2. Feyenoord	14	32	41:13
3. AZ	13	30	30:7
4. Twente	14	30	28:15
5. Go Ahead Eagles	14	22	25:20
6. Sparta	14	21	19:18

Rywale drwią z Borussii

Skrajnie defensywna taktyka, jaką zastosował ostatnio Dortmund, wywołała w Niemczech wiele dyskusji i... szydery. Teraz BVB stanie przed kolejnym trudnym zadaniem.

Daliśmy naszym przeciwnikom nadzieję tylko przez moment. Mogli myśleć, że będą w stanie zrobić coś więcej, ale nawet wtedy nic im z tego nie wyszło. To też rodzaj gry, którą trenujemy. Po prostu wybijamy piłkę, żeby dać rywalowi odrobinę nadziei – wbił szpilki dortmundczyk **Granit Xhaka**, pomocnik Bayeru Leverkusen. To w meczu z tym zespołem, aktualnym liderem Bundesligi, BVB – czyli wice mistrz Niemiec – przyjęła ultradefensywną postawę. Zamknęła się na swojej połowie i tylko broniła, prawie w ogóle nie będąc obecną w ofensywie. Cudem należy określić to, że udało jej się wyjść na prowadzenie. Potem, co trzeba przyznać, znakomicie się broniła, lecz finalnie z trudem zremisowała. Takie podejście Borussii zszokowało widzów i ekspertów za Odrą. Nie brakowało głosów, że tak ambitnemu klubowi, który w zeszłym sezonie otarł się przecież o tytuł, grać w taki sposób po prostu nie wypada. Wcześniej w Leverkusen podobnie grali... beniaminkowie z Darmstadt czy Heidenheim.

Strona zdominowana

– Ostatnio wiele zespołów zastanawiało się, jak zagrać przeciwko Bayerowi, aby zapobiec temu, co lubi robić – mówił trener Borussii **Edin Terzić**, tłumacząc swoje decyzje. – Ostatecznie to nie wystarczyło do wygranej, ale są pewne kompromisy, na które trzeba pójść, jeśli rywal jest tak dominujący, agresywny, szybki, silny i kreatywny – chwalił Leverkusen Terzić. Jest to zresztą pewien znak BVB w ostatnim czasie. Nie bez powodu mający chorwackie

CZY WIESZ, ŻE...

■ W tegorocznych ćwierćfinałach DFB-Pokal kluby z Bundesligi będą stanowiły co najwyżej połowę stawki! Kilka uznanych firm już odpadło, jak np. Bayern Monachium czy obrońca tytułu RB Lipsk. Dodatkowo bundesligowicze ustanowili dwie pary na etapie 1/8 finału. Jeśli Bayer Leverkusen i Eintracht Frankfurt nie zaliczą wpadki w swoich meczach, w ćwierćfinałach zagrają maksymalnie 4 kluby z elity na 8 drużyn uczestniczących.

kie korzenie szkoleniowiec bywa krytykowany, a w klubowych gabinetach panuje rozłam w kwestii oceny jego pracy. W wielu meczach tego sezonu Borussia nie przypominała tej Borussii, z jaką jest kojarzona. Nie brakuje spotkań, w których trudno się ją ogląda. Nie bez powodu też prawdopodobnie najwyższej ocenianym piłkarzem minionych miesięcy jest w jej szeregach bramkarz Gregor Kobel.

Oczywiście remis z Leverkusen jest rezultatem cennym, bo Bayer nie wygrał dopiero drugiego meczu w tym sezonie (wcześniej podzielił się punktami tylko z Bayernem). Jednakże należy zwrócić uwagę na obraz gry Dortmundu w rywalizacji z najmocniejszymi w Bundeslidze. W dwóch kolejkach z rzędu zanotował absolutnie zasłużone porażki z Bayernem (2. w tabeli) i Stuttgartem (3.). W najbliższą sobotę okaże się, jak zagra z Lipskiem. Jednak w dotychczasowych „topspielach” to nie Borussia była stroną dominującą – ona była tą zdominowaną. Różnica jest taka, że w Leverkusen chociaż skutecznie funkcjonowała jej defensywa, ale za to kosztem ostrych ograniczeń w ataku.

Zabójczy duet

Dzisiaj BVB ponownie zmierzy się z ekipą z czołówki, tyle że w Pucharze Niemiec. Uda się do rewelacji tego sezonu, Stuttgartu. Szwały w nieprawdopodobnym stopniu zostały odmienione przez

trenera Sebastiana Hoenessa. Ciężar drużyny został przesunięty na ofensywę, gdzie zespół jest świetnie zbalansowany. Potrafi atakować na przeróżne sposoby, dlatego jest tak niebezpieczny dla każdego rywala. Co więcej, VfB dysponuje jednym z najsilniejszych duetów Bundesligi, który strzelił już 24 gole, czyli 73 procent wszystkich goli drużyny (33). To rzecz jasna Serhou Guirassy (16 bramek w 11 występach) i Deniz Undav (8 w 10). Obaj napastnicy kapitalnie się uzupełniają, choć obok siebie występują stosunkowo od niedawna. Początkowo Undav był kontuzjowany, a potem wchodził z ławki. Kiedy kontuzji doznał Guirassy, ten zajął jego miejsce. Gdy zaś Gwinejczyk wrócił do pełni sił, stworzył z Niemcem duet. We wspomnianym meczu z Dortmundem obaj strzelili po jednym голу. BVB musi więc mieć się na baczności.

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

■ **Kaiserslautern – Norymberga**
2:0 (0:0): Tachie (75), Ache (78)
■ **Magdeburg – Fortuna Dueseldorf** 1:2 (1:0): Atik (15) – Niemiec (87, 90+2)

Mecze Borussia Moenchengladbach – Wolfsburg oraz FC Homburg – St. Pauli zakończone po zamknięciu wydania
Sroda: Bayer Leverkusen – Paderborn, Saarbrücken – Eintracht Frankfurt (oba 18.00), Stuttgart – Borussia Dortmund, Hertha Berlin – HSV (oba 20.45)



Gregor Kobel na brak pracy między słupkami Borussii Dortmund nie może narzekać.



Według prezesa Hutnika trener Bartłomiej Bobla zbyt późno postawił na Daniela Hoyo-Kowalskiego.

Mógł zareagować szybciej

Rozmowa z **Arturem Trębaczem**, prezesem II-ligowego Hutnika Kraków

Szóste miejsce, średnia 1,5 punktu, 7 „oczek” straty do lidera... Trener Bartłomiej Bobla jest zadowolony po 20 meczach sezonu. A pan?

- Miejsce nie jest złe. Przed sezonem byśmy je przyjęli, ale po 20 kolejkach czujemy niedosyt. Dobre momenty były przerywane seriami porażek, które zaburzają ocenę. Wiele meczów przegraliśmy w dziwnych okolicznościach i gdyby nie to, mielibyśmy więcej punktów. Z Lechem II Poznań i Kotwicą Kołobrzeg doszło do kompromitacji (porażki mimo prowadzenia 3:0 - przyp. red.). Nie ma co do tego wracać, choć takich spotkań było więcej; z Zagłębiem II Lubin, z Pogonią Siedlce, z Sandecją Nowy Sącz...

Po ostatnim w tym roku meczu w Lubinie szkoleniowiec nie gryzł się w język i mówił, że sędzia wypaczył wynik.

- To jedna z sytuacji, które wpływają na ocenę naszej rundy, bo nie wszystkie wyniki do końca były od nas zależne. Porażka jest porażką i ma odzwierciedlenie w tabeli, ale możemy to spotkanie dołożyć do tych, których nie powinniśmy przegrać, bo rywal dostał karnego z „kapelusza”, nam sędzia

nie dał, a faul na Marcinie Budzińskim był ewidentny.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można wyliczyć, że przy nieco lepszej postawie mogliście być liderem.

- Uciekło nam kilka w zasadzie pewnych punktów. Najbardziej boli to, że w żadnym z przegranych meczów nie byliśmy gorsi od rywala. Hutnik był przynajmniej równorzędnym partnerem, jak nie lepszym, bo w większości spotkań mieliśmy na tyle sytuacji, że powinniśmy je wygrać. Trzeba być też zadowolonym, co udało się uzbierać, ponieważ po powrocie na szczebel centralny nie byliśmy na tak wysoko. Ostatnie przerwy zimowe wiązały się z ostrymi rewolucjami, szukaniem pomysłu na wygrzebanie się z trudnego położenia. Teraz możemy myśleć o przebudowie składu na tyle, by powalczyć o coś więcej niż utrzymanie. To, że możemy tak myśleć, jest dobrym podsumowaniem rundy. Nie jest źle, mogło być lepiej, ale nie możemy narzekać.

Wzmocnienia na pewno potrzebuje defensywa. Po odsunięciu od składu Dawida Kubowicza i Kamila Wengera zostaliście z dwoma nominalnymi środkowymi obrońcami.

- Musimy ściągnąć doświadczonego piłkarza. Chciałem podkreślić, że w ostatnich meczach Daniel Hoyo-Kowalski potwierdził, że może grać. Wcześniej był przez trenera pomijany i uważam to za błąd. Można było w pewnym momencie zareagować personalnymi decyzjami na słabszą postawę naszych podstawowych obrońców. Hoyo-Kowalski dostał szansę i się obronił. Byłoby grzechem nie pozwolić mu nadal rywalizować.

Obrońcą uzupełnicie braki, a co z poszerzeniem kadry? Trener Bobla powtarzał, że ma zbyt krótką ławkę, by grać o coś więcej.

- To ma dobre i złe strony. Uważam, że kadra nie może być za bardzo rozbudowana, bo to źle wpływa na atmosferę wewnątrz zespołu. Każdy zawodnik ma ambicję grać i do tego dąży, więc bardziej skumulowany skład powoduje, że widzi dla siebie szansę. To z kolei wpływa na większą motywację do pracy i przekłada się na przygotowanie do meczów. Zimą nasza kadra na pewno zostanie poszerzona, bo mamy świadomość, że po wykluczeniu dwóch zawodników w czasie rundy za bardzo nam się skurczyła.



Latem wystaliście zespół na zgrupowanie. Czy przed startem wiosny również będziecie chcieli je zorganizować?

- Nie, bo posiadamy na tyle dobre obiekty, że byłoby to szukanie czegoś innego na siłę. Mamy wszystko, co jest potrzebne do odpowiedniego przygotowania: boiska ze sztuczną nawierzchnią, halę, siłownię. Runda wiosenna zaczyna się dość wcześnie (24-25 lutego - przyp. red.), więc warunki będą zbliżone do tego, co mamy obecnie. Według mnie wyjazdy do ciepłych krajów są niezasadne, bo potem wraca się do zimowych warunków i do nich należy się przystosować.

Rozmawiał
Michał Knura

Dwa tygodnie wolnego

Po powrocie z Lubina piłkarze „Dumy Nowej Huty” rozjechali się na dwutygodniowy odpoczynek. Do zajęć wrócą 18 grudnia, a potem czeka ich przerwa świąteczno-noworoczna. Na początku stycznia ruszą przygotowania do pierwszego wiosennego meczu z GKS-em Jastrzębie.

Pół tony defensywie

LIGA MISTRZÓW

Dziś o 18.45 szczypiorniści Industarii Kielce rozpoczną wyjazdowy mecz z OTP Bank-Pick Szeged. - Na Węgrzech czeka nas bardzo trudne spotkanie, ale chcemy je zakończyć zwycięstwem - powiedział przed ostatnim tegorocznym starciem w Lidze Mistrzów II trener mistrzów Polski, **Krzysztof Lijewski**. Po bardzo intensywnym okresie kielczanie powoli wracają na właściwe tory. Tydzień temu pokonali u siebie Eurofarm Pelister 35:25, a w niedzielę w Zielonej Górze wygrali z Chrobrym Głogów 38:28. Dziś poprzeczka pójdzie jednak wyżej. Mecz z wicemistrzem Węgier będzie rewanżem za domowe starcie, w którym padł remis 27:27.

- Mecz w Hali Legionów był bardzo wyrównany, a wygrać mógł każdy. Prowadzenie zmieniało się niczym w kalejdoskopie. Atutem węgierskiej ekipy są warunki fizyczne. Jej czterech obrońców waży razem około 500 kg - zauważył Lijewski, dodając przy tym, że kluczem do zwycięstwa z takim przeciwnikiem będzie „sprytna” gra w ataku. - W ofensywie musimy zagrać szybko i dynamicznie, ale musimy też być zimnokrwistymi. Jeśli będziemy dochodzić do sytuacji rzutowych, a w ostatnich tygodniach to był nasz „kamień w butcie”, to trzeba je będzie wykorzystywać. Przyda się też pragmatyzm. Jeśli nie zdobędziemy bramki po szybkim środku czy kontrataku, wtedy akcje musimy budować cierpliwie, do pewnej piłki - podkreślił asystent Tafałanta Dujzebajewa.

- Węgierski zespół na każdej pozycji ma graczy klasy europejskiej. Na pewno mocno wygląda jego środek defensywy. Każdy zawodnik w centralnej strefie mierzy ponad 2 metry i waży po 100

kg. Po ostatnich meczach wzrosła nasza pewność siebie, więc jesteśmy pozytywnie nastawieni - dodał kielecki rozgrywający **Szymon Sićko**.

Reprezentant kraju na początku sezonu imponował skutecznością, ale po skróceniu kostki już nie jest tak bramkostrzelny. - Cały czas liczę na przełamanie. Nie zrzucam winy na kontuzję. Muszę się odbudować i wrócić do poziomu jakiego od siebie oczekuję - powiedział lewy rozgrywający.

Po dziewięciu kolejkach w czubie tabeli grupy A panuje ogromny tłok. Kielczanie z 12 punktami zajmują 3. miejsce, ale mają tylko „oczko” straty do lidera, niemieckiego THW Kiel. Dlatego dzisiejsza konfrontacja nabiera dodatkowego znaczenia.

- Kto wygra - może być w pierwszej dwójce, kto przegra - może wypaść poza pierwszą szóstkę. Tego byśmy nie chcieli, ale czeka nas bardzo trudne zadanie, tym bardziej że gospodarze po ostatnim porażce w Zagrzebiu będą podrażnieni i dodatkowo zmobilizowani - powiedział Krzysztof Lijewski.

Celem kieleckiego zespołu jest zajęcie 1. lub 2. miejsca w grupie na koniec rundy zasadniczej, co zagwarantuje bezpośredni awans do ćwierćfinału.

- Już trochę tych punktów pogubiliśmy. W przyszłym roku zagramy jeszcze cztery mecze, a mamy chyba najgorszy terminarz. Podejmujemy Kiel i Kolstad, a jedziemy do Aalborga i Paryża. Już teraz można założyć, że będą to bardzo trudne spotkania... Ale nie sięgamy tak daleko. Skupiamy się na Picku. Mamy wszelkie atuty, aby wygrać. Musimy tylko być maksymalnie zmobilizowani i skoncentrowani - podkreślił na koniec II trener Industarii.

(m, PAP)

Porażka na koniec

LIGA EUROPEJSKA

Chrobry Głogów zakończył debiutancki sezon w Lidze Europejskiej. Wczoraj drużyna Witalija Nata gościła na Węgrzech, a jej rywalem była Tatabánya. Głogowianie chcieli wziąć rewanż za domową porażkę 25:30, ale już po 30 minutach wynik był rozstrzygnięty, bo gospodarze prowadzili 20:8. Po zmianie stron nie było lepiej i mecz zakończył się zwycięstwem gospodarzy 37:24. Najwięcej

(8) bramek w tym spotkaniu zdobył Węgier Bence Krakovszki, a dla Chrobrego Jakub Orpik (7). Głogowianie oddali 50 rzutów (rywale 52), lecz zaporą trudną do pokonania był Marton Szekely, który obronił 9 z 16 rzutów, co dało mu 56-procentową skuteczność. Chrobry w 6 meczach zdobył tylko punkt, remisując (29:29) z CSM Constanta, która wraz ze Sportingiem Lizbona awansowała do 1/16 finału.

(mha)



Od euforii do smutku

Miny Moniki Kobylińskiej (z lewej) i Karoliny Kochaniak-Sali mówią wszystko, ale trzeba wierzyć, że na ich twarzach jeszcze zagości uśmiech.

Jesteśmy zawiedzione, ale ten turniej się nie skończył - zapowiada Monika Kobylińska.

Tańce, śpiewy, podskoki, euforyczne piski... - to wszystko towarzyszyło naszym paniom po zwycięstwach z Irankami i Japonkami. Postawa w tych meczach wiała optymizm, że po latach uda się im

odegrać znaczącą rolę w najważniejszym turnieju. W poniedziałkowy wieczór nastąpiła jednak bolesna weryfikacja.

Trudno dociec, na czym opierany był optymizm przed meczem z Niemkami, bo chyba nie na tym,

że do ostatniej syreny mężczyźni się z Japonkami, zaliczając sporo słabszych fragmentów i przestojów, a biało-czerwone pokonały je... spokojnie dwoma. Opinie ekspertów, że w kadrze naszych zachodnich sąsiadów solidne są tylko dwie

zawodniczki, już po kwadransie można było włożyć między bajki. Ponadto kolejny raz okazało się, że mecz meczowi nie jest nierówny, a każde spotkanie to inna historia i fakt, iż cztery ostatnie konfrontacje były zacięte oraz wyrównane

(remis i 3 porażki Polek), nie miał żadnego znaczenia, bo trener Markus Gaudisch lepiej niż **Arene Senstad** i jego ludzie przeanalizował rywalki.

Nie trzeba być wybitnym znawcą szczypiorniaka, żeby wiedzieć, że naszą liderką i najbardziej bramkostrzelną zawodniczką jest **Monika Kobylińska**. Nazwisko leworęcznej rozgrywającej na odprawie Niemek wymienione zostało najczęściej. Efekt był taki, że notująca 100. występ w kadrze „Kobi” oddała 8 rzutów i zdobyła 3 bramki, z czego 2 z karnych; niewiele, ale i tak... najwięcej spośród wszystkich naszych reprezentantek. - Nie był to mój wymarzony jubileusz... - zwieszała głowę kapitan zespołu w rozmowie z *via play.pl*, posiadaczem praw do transmisji z MŚ. - Nic w naszej grze nie funkcjonowało - ani w obronie ani w ataku. Jesteśmy zawiedzione, ale nie był to nasz ostatni mecz w tym turnieju. Potrzebna jest solidna analiza i zostawienie tego co już było - dodała Kobylińska, zwracając uwagę na postawę niemieckich bramkarek. - Miałymy sytuacje rzutowe, ale gole nie padały, bo obie miały dobry dzień - stwierdziła nasza zawodniczka, a za

CZY WIESZ, ŻE...

■ Reprezentacja Polski zanotowała najlepszy start w historii występów na mistrzostwach, bo jeszcze nigdy do fazy zasadniczej nie zabrała 2 punktów.

■ W ciągu 180 minut grupowej rywalizacji biało-czerwone zdobyły 84 bramki, co daje średnią 28.

■ Przeprowadziły 189 ataków. Sfinalizowały 63% z nich, notując 58,3% skuteczności.

■ Najwięcej trafień (17) zanotowała Monika Kobylińska.

■ Statystycy IHF podają, że 19 bramek zdobyły nasze skrzydłowe, 16 goli padło z okolic 9 metra, 13 było efektem przedarcia się przez obronę, 12 po kontratakach, 10 z 6 metra, a 9 z rzutów karnych.

■ Polki zanotowały 7 przechwytów, 24 minuty karne i 17 razy sprokurowały rzuty karne.

■ Faza grupowa należała do naszych bramkarek, które zatrzymały 38 rzutów, notując 33,6% skuteczności. Adrian Płaczek miała 23, a Barbara Zima 15 udanych interwencji. Tylko Płaczek obroniła 5 rzutów karnych w jednym meczu (z Japonią), co na tym mundialu nie udało się żadnej bramkarce.

Sarą Wachter i Kathairną Filter przemawiały liczby. Pierwsza zaliczyła 38, a druga 40% skuteczności. Zachwycała zwłaszcza ta druga. Przed przerwą obroniła 4 rzuty z prawego skrzydła, naszej - wydawałoby się mocnej broni - ale tytuł MVP otrzymała za całokształt, choć równie efektowe zawody zaliczyły Alina Grijseels (7/7) i Antje Doll (5/5).

- Zespół niemiecki był poza zasięgiem. Nie dawaliśmy rady w żadnym elemencie, graliśmy za miękko, nic nam nie wychodziło. Przepraszamy za występ - powiedział trener Senstad, ale cudownie ozdrowiona po urazie stawu skokowego **Karolina Kochaniak-Sala** mimo wszystko jest dobrej myśli. - Nie zwieszamy głów. Mam nadzieję, że to był nasz najgorszy mecz w tym turnieju. Dobrze wiemy, jak potrafimy grać - powiedziała ambitna zawodniczka Zagłębia Lubin, będąca myślami już przy czwartkowym meczu z Serbkami.

Marek Hajkowski

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - GOETEBORG	GRUPA C - STAVANGER	GRUPA E - HERNING	GRUPA G - FREDERIKSHAVN
Chorwacja - Senegal 22:22 (9:11)	Korea Płd. - Austria 29:30 (12:16)	Rumunia - Chile 44:19 (25:6)	Brazylia - Ukraina 35:20 (17:10)
Szwecja - Chiny 36:24 (22:8)	Norwegia - Grenlandia 43:11 (19:7)	Dania - Serbia 25:21 (10:12)	Hiszpania - Kazachstan 34:17 (14:8)
Chorwacja - Chiny 39:13 (19:7)	Korea Płd. - Grenlandia 27:16 (15:6)	Rumunia - Serbia 37:28 (19:13)	Kazachstan - Brazylia 15:46 (5:25)
Senegal - Szwecja 18:26 (12:14)	Austria - Norwegia 28:45 (12:21)	Chile - Dania 11:46 (5:20)	Hiszpania - Ukraina 32:20 (16:12)
Chiny - Senegal 15:22 (9:9)	Grenlandia - Austria 23:43 (13:20)	Serbia - Chile 30:16 (10:6)	Ukraina - Kazachstan 37:24 (19:12)
5.12. Szwecja - Chorwacja 20:30	Norwegia - Korea Płd. 33:23 (20:11)	5.12. Dania - Rumunia 20:30	Brazylia - Hiszpania 25:27 (12:16)
1. Szwecja 2 4 62:42	1. Norwegia 3 6 121:62	1. Dania 2 4 71:32	1. Hiszpania 3 6 93:62
2. Chorwacja 2 3 61:35	2. Austria 3 4 101:97	2. Rumunia 2 4 81:47	2. Brazylia 3 4 106:62
3. Senegal 3 3 62:63	3. Korea Płd. 3 2 79:79	3. Serbia 3 2 79:78	3. Ukraina 3 2 77:91
4. Chiny 3 0 52:97	4. Grenlandia 3 0 50:113	4. Chile 3 0 46:120	4. Kazachstan 3 0 56:117
GRUPA B - HELSINGBORG	GRUPA D - STAVANGER	GRUPA F - HERNING	GRUPA H - FREDERIKSHAVN
Czarnogóra - Kamerun 25:11 (13:2)	Słowenia - Islandia 30:24 (16:13)	Niemcy - Japonia 31:30 (18:17)	Holandia - Argentyna 41:26 (20:14)
Węgry - Paragwaj 35:12 (15:6)	Francja - Angola 30:29 (18:15)	Polska - Iran 35:15 (18:8)	Czechy - Kongo 32:22 (19:11)
Paragwaj - Czarnogóra 26:41 (15:17)	Słowenia - Angola 30:24 (14:11)	Iran - Niemcy 22:45 (12:25)	Czechy - Argentyna 31:22 (16:10)
Węgry - Kamerun 39:20 (18:8)	Islandia - Francja 22:31 (10:20)	Polska - Japonia 32:30 (15:15)	Kongo - Holandia 20:40 (9:20)
Kamerun - Paragwaj 26:23 (12:12)	Angola - Islandia 26:26 (15:14)	Japonia - Iran 42:10 (20:3)	Argentyna - Kongo 31:26 (14:15)
Czarnogóra - Węgry 24:18 (7:10)	Francja - Słowenia 31:27 (17:15)	Niemcy - Polska 33:17 (19:10)	Holandia - Czechy 33:20 (14:8)
1. Czarnogóra 3 6 90:55	1. Francja 3 6 92:78	1. Niemcy 3 6 109:69	1. Holandia 3 6 114:66
2. Węgry 3 4 92:56	2. Słowenia 3 4 87:79	2. Polska 3 4 84:78	2. Czechy 3 4 83:77
3. Kamerun 3 2 57:87	3. Angola 3 1 79:86	3. Japonia 3 2 102:73	3. Argentyna 3 2 79:98
4. Paragwaj 3 0 61:102	4. Islandia 3 1 72:87	4. Iran 3 0 47:122	4. Kongo 3 0 68:103

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - GOETEBORG	GRUPA II - TRONDHEIM	GRUPA III - HERNING	GRUPA IV - FREDERIKSHAVN
7.12. Senegal - Węgry 15:30	6.12. Korea Płd. - Słowenia 15:30	7.12. Serbia - Polska 15:30	6.12. Ukraina - Czechy 15:30
7.12. Czarnogóra - A2 18:00	6.12. Francja - Austria 18:00	7.12. Niemcy - E2 18:00	6.12. Hiszpania - Argentyna 18:00
7.12. A1 - Kamerun 20:30	6.12. Norwegia - Angola 20:30	7.12. E1 - Japonia 20:30	6.12. Holandia - Brazylia 20:30
9.12. A2 - Kamerun 15:30	8.12. Austria - Angola 15:30	9.12. E2 - Japonia 15:30	8.12. Brazylia - Argentyna 15:30
9.12. Senegal - Czarnogóra 18:00	8.12. Korea Płd. - Francja 18:00	9.12. Serbia - Niemcy 18:00	8.12. Czechy - Hiszpania 18:00
9.12. Węgry - A1 20:30	8.12. Słowenia - Norwegia 20:30	9.12. Polska - E1 20:30	8.12. Ukraina - Holandia 20:30
11.12. Kamerun - Senegal 15:30	10.12. Angola - Korea Płd. 15:30	11.12. Japonia - Serbia 15:30	10.12. Argentyna - Ukraina 12:00
11.12. Węgry - A2 18:00	10.12. Słowenia - Austria 18:00	11.12. Polska - E2 18:00	10.12. Czechy - Brazylia 14:15
11.12. Czarnogóra - A1 20:30	10.12. Francja - Norwegia 20:30	11.12. Niemcy - E1 20:30	10.12. Holandia - Hiszpania 16:30
1. Czarnogóra 2 4 49:29	1. Norwegia 2 4 78:51	1. Niemcy 2 4 64:47	1. Holandia 2 4 74:46
2. Węgry 2 2 57:44	2. Francja 2 4 61:56	2. Rumunia 1 2 37:28	2. Hiszpania 2 4 59:45
3. Szwecja 1 2 26:18	3. Słowenia 2 2 57:55	3. Dania 1 2 25:21	3. Brazylia 2 2 60:47
4. Chorwacja 1 1 22:22	4. Austria 2 2 58:74	4. Polska 2 2 49:63	4. Czechy 2 2 51:55
5. Senegal 2 1 40:48	5. Angola 2 0 53:60	5. Japonia 2 0 60:63	5. Argentyna 2 0 48:72
6. Kamerun 2 0 31:64	6. Korea Płd. 2 0 52:63	6. Serbia 2 0 49:62	6. Ukraina 2 0 40:67

PRESIDENT'S CUP

GRUPA I - FREDERIKSHAVN	GRUPA II - FREDERIKSHAVN
7.12. Chiny - Paragwaj 13:00	6.12. Kazachstan - Kongo 13:00
7.12. Grenlandia - Islandia 15:30	7.12. Chile - Iran 18:00
9.12. Chiny - Grenlandia 13:00	9.12. Chile - Kazachstan 18:00
9.12. Paragwaj - Islandia 15:30	9.12. Iran - Kongo 20:30
11.12. Islandia - Chiny 13:00	11.12. Kongo - Chile 18:00
11.12. Paragwaj - Grenlandia 15:30	11.12. Iran - Kazachstan 20:30
Chiny	Chile
Paragwaj	Iran
Grenlandia	Kazachstan
Islandia	Kongo



Polsko-Włoskie pojedynki

Polkowiczanki są na fali, w lidze nikt ich nie pokonał, wygrały też ostatni mecz w Eurolidze.

Polkowice walczą o play-off, w Lublinie zamieszanie kadrowe.

EUROLIGA KOBIEĆ

Wkobiecej Eurolidze startuje runda rewanżowa. Po pierwszej rundzie niepokonane pozostają tylko obrończynie tytułu, Fenerbahce Alagoz Holding, które wygrały komplet siedmiu spotkań. Z dwójki polskich drużyn dużo lepiej wiedzie się wicemistrzyniom kraju z Polkowic, które na półmetku zajmują czwarte miejsce w tabeli grupy B. Jeśli utrzymają tą lokatę po kolejnych siedmiu spotkaniach, zagrają w fazie play-off! Zespół z Dolnego Śląska to obecnie najlepsza polska drużyna, bez porażki w lidze (bilans 7:0) i z niezłymi wynikami w Europie (bilans 4:3 w Eurolidze).

Grają o piąte zwycięstwo

W środę polkowiczanki we własnej hali zagrają z włoskim Virtus Segafredo Bologna. Rywalki są niżej w grupowej tabeli, ale zdecydowanie „nie leżą” naszej drużynie. Dotychczasowe

trzy mecze w Eurolidze z tym rywalem kończyły się porażkami podopiecznych trenera Karola Kowalewskiego. W obecnej edycji w październiku KGHM BC uległ Virtusowi w Bolonii różnicą 21 punktów (69:90). W lidze włoskiej Virtus jest obecnie na trzecim miejscu w tabeli. Kluczowe zawodniczki to Amerykanka Haley Peters, Chorwatka Ivana Dojkić oraz Francuzka Iliana Rupert. Pierwszą piątkę uzupełniają dwie Włoszki: Cecilia Zandalasini oraz Francesca Pasa. W pierwszym meczu obu drużyn pierwsze skrzypce grały Zandalasini (23 punkty, 6 zbiórek, 4 asysty) oraz Dojkić (19 punktów, 3 zbiórek, 4 asysty, 4 przechwyty).

Narasta kryzys w Lublinie

We własnej hali zagra także AZS UMCS. Lublinianki są jednak w gronie trzech drużyn w grupie, które wygrały ledwie 1 z siedmiu meczów. W środę w hali Orbita pojawi się włoska Famila Beretta Schio, trzeci zespół poprzedniej edycji Euroligi. W obec-

nych rozgrywkach Famila jest na czwartym miejscu w grupie z bilansem 4:3. Liderką włoskiego zespołu jest amerykańska skrzydłowa Arella Giurantes (średnio 14,6 pkt, 5,3 zbiórek i 2,3 asysty na mecz). Niewątpliwie groźna jest też skrzydłowa Robyn Parks 912 punktów na mecz w Eurolidze, 3,7 zbiórek. Schio jest wiceliderem włoskiej Serie A1.

Tymczasem w połowie sezonu kadrowego zamieszania w AZS Lublin ciągną dalej. Tym razem po kolejnym przegranej ligowym spotkaniu decyzję o odejściu z Lublina podjęła Shyla Heal. 22-letnia rozgrywająca z Australii roczny kontrakt podpisała latem. Rozegrała w barwach akademik 7 spotkań ligowych, zdobywała blisko 13 punktu w meczu oraz 3,8 asysty. Była najlepszą w zespole pod względem rzutów za trzy punkty. W meczach Euroligi zdobywała 13,7 punktu, 2,3 asysty.

„Informujemy, że decyzją zawodniczki Shyla Heal zrezygnowała z kontraktu z zespołem. W związku z tym umowa między klubem a Australijką została rozwiązana. Nazwisko nowej zawodniczki poznać niezwłocznie po przejściu te-

stów medycznych (które odbędą się w przeciągu następnych 24 h)” - poinformował klub w komunikacie w mediach społecznościowych.

Tymczasem na stronie Euroligi w składzie AZS pojawiła się Veronica Burton, 23-letnia rozgrywająca. Młoda Amerykanka ma za sobą występy w klubie WNBA Dallas Wings (2,4 punktu, 1,8 zbiórek, 2,2 asysty na mecz w minionym sezonie). Absolwentka Northwestern university nie grała do tej pory w Europie.

Akademiczki przegrały osiem z ostatnich dziewięciu meczów (Euroliga plus Orlen Basket Liga Kobiet).

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 6 grudnia

■ Euroliga (kobiety)
POLKOWICE, 19.00.: KGHM BC - Virtus Segafredo Bologna
LUBLIN, 20.00.: Polski Cukier AZS UMCS - Famila Beretta Schio

■ Liga Mistrzów FIBA (mężczyźni)
SZCZECIN, 18.30.: King MHP Riesen Ludwigsburg
■ Puchar Europy FIBA (mężczyźni)
STAMBUŁ, 17.00.: Bahcesehir College - Legia Warszawa (pp)

Przegrana bez trenera

ORLEN BASKET LIGA

Na dwumeczowe nadmorskie tournée dąbrowianie wyruszyli bez swojego głównego trenera. Boris Balibrea z powodu skomplikowanej sytuacji rodzinnej pilnie wrócił do Barcelony. Przeciw Czarnym zespół poprowadził dotychczasowy asystent Michał Dukowicz.

Gospodarze w trzeciej kwarcie mieli już 14-punktowe prowadzenie (66:52), goście napędzani przez bardzo aktywnego Marka Garcię (28 punktów, 3 trójki) odrobiali straty, kilkanaście sekund przed końcem było tylko 92:90 i piłką na zwycięstwo mieli koszykarze MKS. Lovell Cabbil jednak spuścił, a to oznaczało piątą kolejną przegraną jego drużyny.

Po tym spotkaniu oba zespoły mają po 16 punktów i sąsiadują w tabeli. Już w czwartek MKS zagra w Sopocie z Treflem.

■ Grupa Sierleccy Czarni Stupsk - MKS Dąbrowa Górnicza 92:90 (23:22, 31:25, 25:26, 13:17)

SLUPSK: Caffey 12 (2x3), Gricunas 19, Michalak 19 (3x3), Kohs 15 (3x3), Teague (3x3) - Jankowski, Wójcik 3 (1x3), Szymkiewicz, Leonczyk 6. Trener Mantas CESNAUSKIS.

DĄBROWA GÓRNICZA: Kulikowski, Persons 6, Wilczek 3 (1x3), Horne 10 (2x3), Carvacho 15 - Cabbil 17 (3x3), Piechowicz 3 (1x3), Garcia 28 (3x3), Stupiński 4, Kucharek 4 (1x3), Kona-szuk. Trener Michał DUKOWICZ.

1. Włocławek	10	20	881:749
2. Szczecin	11	18	991:899
3. Legia	11	18	891:841
4. Sopot	11	18	917:871
5. Lublin	11	18	988:981
6. Ostrów Wlkp.	11	17	919:822
7. Stargard	11	17	880:853
8. Dzik	11	16	875:894
9. Toruń	11	16	871:895
10. Wrocław	11	16	801:894
11. Dąbrowa G.	11	16	1065:1037
12. Stupsk	11	16	859:927
13. Gliwice	11	15	935:968
14. Zielona Góra	11	14	899:977
15. Gdynia	10	13	808:886
16. Łańcut	11	13	870:956

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W Belgradzie w meczu Euroligi spotkały się dwa zespoły z Polakami na pokładzie. Po thrillerze i dogrywce Partizan pokonał Panathinaikos 92:87. Mateusz Ponitka w składzie ekipy z Serbii wyszedł co prawda w pierwszej piątce, ale grał tylko 7 minut, nie zdobył żadnego punktu, miał dwie straty i faul. Nie oddał też ani jednego rzutu. Z kolei w drużynie z Aten Aleksander Balcerowski pojawił się na boisku jako rezerwowy, w sumie zagrał blisko 12 minut, zdobył 7 punktów, miał 3 zbiórek i przechwyty. W tabeli Euroligi mimo tej porażki to Panathinaikos jest wyżej (5. lokata), a Partizan po 11 kolejkach zajmuje miejsce dziesiąte.

■ Partizan odniósł bardzo wysokie zwycięstwo w meczu ligowym (występuje w lidze adriatyckiej ABA), pokonał w sobotę na wyjeździe lokalnego rywala KK FMP Soccerbet Belgrad aż 105:61. Ponitka tu także grał w pierwszej piątce (blisko 25 minut), zdobył 9 punktów, 2 zbiórek i 1 asystę.

■ Panathinaikos w meczu ligowym w swojej hali Al-tion Arena pokonał Karditsa Iaponiki 77:53. Balcerowski z ławki rzucił 5 punktów, miał 5 zbiórek, trafił 2 z 5 z gry. Ateńczycy są liderami tabeli, w 9 meczach odnieśli 9 zwycięstw. Na miejscu drugim jest Olympiakos, który ma o punkt mniej.

■ W Bundeslidze Veolia Towers Hamburg pokonali na wyjeździe Syntainics MBC Weissenfels 86:81. Reprezentant kraju Aleksander Dzie-

wa był najsukcesowniejszym koszykarzem zwycięskich „Wież”, zdobył 17 punktów, rozpoczął spotkanie w pierwszej piątce, w sumie na parkiecie przebywał niespełna 18 minut. Dodatkowo miał 5 zbiórek, 2 asysty i 2 bloki. Wszystkie statystyki złożyły się na najwyższy w zespole Towers wskaźnik efektywności (21 punktów). To szósta wygrana Hamburga w sezonie.

■ W hiszpańskiej ekstraklasie Casademont Saragosa pokonał Pabellon Principe Felipe w obecności 5000 widzów UCAM Murcia 82:76. Tomasz Gielo był na parkiecie przez prawie 16 minut, zdobył dwa punkty, miał 4 zbiórek, trafił z gry 1 na 3 próby. Casademont zajmuje 14. miejsce w tabeli z bilansem 4-8. Zwycięstwo odniósł także Dreamland Gran Canaria. Zespół z Las Palmas pokonał u siebie Zunder Palencia 100:73. A.J. Slaughter, reprezentacyjny polski rozgrywający zdobył 8 punktów, miał 3 zbiórek i 3 asysty. Dreamland jest na szóstym miejscu w tabeli (bilans 7:5).

■ We włoskiej serie A1 dobrze spisujący się w tym sezonie Generazione Vincente Napoli Basket tym razem przegrał na wyjeździe z Estra Pistoia 76:81. Michał Sokółowski był na parkiecie najdłużej w swojej drużynie (36 minut), zdobył 7 punktów, miał 7 zbiórek i 3 asysty. Polak grał ze słabą skutecznością (1 z 4 za 2 punkty, 1 z 6 za trzy). Po 10 kolejkach Napoli zajmuje czwarte miejsce w tabeli (ma tyle samo punktów co trzecie Trentino), prowadzi Virtus Bologna. (pp)

PACERS I PELICANS JADĄ DO LAS VEGAS

NBA

■ Ekipy z ligowego drugiego rzędu jako pierwsze zameldowały się w półfinale nowych pucharowych rozgrywek.

Za nami dwa ćwierćfinały pierwszego w historii ligi pucharu tzw. In-Season Tournament. Jako pierwsi do najlepszej czwórki zakwalifikowali się Indiana Pacers, którzy w Gainbridge Fieldhouse w Indianapolis pokonali Boston Celtics. Do sukcesu nad faworytami w największym stopniu przyczynił się Tyrese Haliburton, który tego wieczoru zaliczył pierwsze w ka-

rierze triple double (26 punktów, 13 zbiórek i 10 asyst). Wygrana Pacers długo wcale nie była oczywista, „Celtowie” najpierw wygrali pierwszą kwartę, potem drugą i po połowie prowadzili siedmioma punktami (55:48). Gospodarze odmienili losy spotkania w trzeciej kwarcie, którą wygrali aż 14 „oczkami” (37:23). Dla większości młodych i nie-doświadczonych zawodników Indiany cała otoczka pucharowego spotkania była czymś zupełnie nowym, większość z tych graczy nie grało jeszcze w play-offie. To była ich piąta kolejna wygrana w pucharowej potyczce. W zespole

„Celtów” tradycyjnie numerem jeden był Jayson Tatum, który zdobył 32 punkty i miał 12 zbiórek. Drugi ćwierćfinał był również bardzo ciekawy, tym razem zakończył się wygraną gości - „Pelikany” pokonały „Królów” w hali Golden 1 Center w Sacramento. Zespół z Nowego Orleanu do wygranej poprowadził Brandon Ingram. 26-letni skrzydłowy zdobył 30 punktów (plus 8 zbiórek, 6 asyst), pomógł przede wszystkim odrobić straty w początkowej części meczu, gdy do „Królów” prowadzili. Goście objęli prowadzenie w drugiej kwarcie i nie oddali go już do końca.

Ingram był niesamowity. Wziął nas na swoje barki i poprowadził do wygranej. Trafił jeden wielki rzut, potem następny. Gdy tylko potrzebowaliśmy ważnego trafienia, on brał to na siebie. To wielki zawodnik - chwalił swojego podopiecznego **Willie Green**, trener „Pelikanów”.

W nocy z wtorku na środę rozegrana dwa kolejne ćwierćfinały. Najlepsza czwórka rozegra Final Four od czwartku do soboty w T-Mobile Arena w Las Vegas.

In-Season Tournament: Indiana - Boston 122:112, Sacramento - New Orleans 117:127. (pp)

Wymęczone zwycięstwo

LIGA MISTRZYŃ

GRUPA E

Łodzianki odniosły drugie zwycięstwo w rozgrywkach. Po raz drugi pokonały Prometej Dmytro, ale triumf przyszedł im zdecydowanie trudniej niż w pierwszym spotkaniu. W Rumunii - Ukrainki tam rozgrywają spotkania w roli gospodarza - wygrały 3:0, we własnej hali do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był tie break. ŁKS zaczął go źle, bo przegrywał 2:5. Wtedy udaną serią zagrywek popisała się Julita Piasecka i wprowadziła zespół na prowadzenie 11:7. Tej przewagi mistrzyni Polski już nie oddały, a decydujący punkt zdobyła Valentina Diouf.

Kolejny mecz ŁKS zagra 11 grudnia w Rumunii z SC Vollei Alba Blaz.

(mic)

TAURON LIGA

Metalkas Pałac Bydgoszcz - ITA Tools Stal Mielec 3:1 (15:25, 25:23, 25:19, 25:13)

BYDGOSZCZ: Baldyga (1), Nowakowska (22), Paluszkiwicz (10), Sikorska (8), Makarewicz (11), Witowska (10), Saad (libero) oraz Bujnarowska, Łyszkiewicz (8). Trener Jakub TĘCZA.

MIELEC: Kucharska (3), Mucha (10), Kubacka (9), Gierszewska (10), Bryda (6), Bałucka (10), Łyduch (libero) oraz Walczak (1), Pancewicz (libero), Nowacka (1), Dyduła (7). Trener Mateusz GRABDA.

Sędziowali: Adam Taroń (Gatów) i Krzysztof Wojtunik (Łódź). **Widzów 430.**

Przebieg meczu

I: 7:10, 9:15, 14:20, 15:25.

II: 10:4, 15:9, 20:14, 25:23.

III: 10:9, 14:15, 20:17, 25:19.

IV: 10:2, 15:7, 20:9, 25:13.

Bohaterka - Pola NOWAKOWSKA.

(mic)

REKLAMA



Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce

pressfocus.pl

biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462

Porażka po kontrowersjach

Jakub Jarosz (z prawej) i jego koledzy mimo ofiarnej walki nie dali rady wywalczyć w Rzeszowie choćby punktu.

GKS Katowice nie ugrał w Rzeszowie nawet seta. Dwa z nich przegrał jednak na przewagi, mając sporo pretensji do arbitrów.

PLUSLIGA

Katowiczanie w poprzedniej kolejce odnieśli pierwszą wygraną w sezonie - pokonali Exact Systems Hemarpol Częstochowa 3:2 - co mocno podniosło ich morale. Zdawali sobie jednak sprawę, że w Rzeszowie o kolejne punkty będzie bardzo trudno. Nie dość, że siła rywali była zdecydowanie wyższa, to jeszcze musieli sobie radzić bez Lukasa Vasinny. Czech na jednym z treningów doznał urazu. Nie jest on groźny, ale sztab szkoleniowy po konsultacji z lekarzem stwierdził, że nie warto ryzykować. Asseco Resovia też nie wyszła w najsilniejszym zestawieniu, brakowało Toreya DeFalco oraz Jakuba Kochanowskiego. Amerykanin narzekał na problemy zdrowotne, a Kochanowski otrzymał wolne.

Mecz dla gości zaczął się obiecująco. Wykorzystali słabą postawę miejscowych - niemrawo w mecz wszedł zwłaszcza Stephen Boyer, który raz za razem mylił się

w ataku - i wygrywali 10:7. Z czasem gracze z Rzeszowa przejęli inicjatywę. Mocną zagrywką odrzucili rywala od siatki, a w ataku kolejne „bomby” odpalali Klemen Cebulj, Karol Kłos oraz Boyer. Katowiczanie nie zrazili się jednak wysoką przegraną w premierowym secie. W kolejnych pokazali, że choć zajmują dopiero 15. miejsce w tabeli, to stać ich na walkę nawet z najlepszymi. Mocno przeciwstawili się faworytom i byli o krok od zwycięstwa, w obu partiach mieli bowiem piłki setowe. W drugim secie sami ułatwili zadanie rywalom, bo zepsuli dwa serwisy z rzędu. W trzeciej odsłonie kontrowersyjne decyzje podjęli arbitrzy. Było 30:29 dla GKS-u. Cebulj przyjął niedokładnie zagrywkę Marcina Walińskiego. Wystawiać musiał libero Paweł Zatorski, który długo przetrzymał piłkę w dłoniach, ale mimo to sędziowie nie odgrywali błędów i pozwolili grać dalej. Boyer skończył atak, doprowadzając do remisu. Protesty Grzegorza Słabego, trenera

GieKsy, i jego podopiecznych nie dały. W ostatniej akcji z kolei przechodzącą piłkę zaatakował Kłos. Zdaniem katowiczian uczynił to niezgodnie z przepisami, ale po weryfikacji wideo arbitrzy zakończyli spotkanie, nie dopatrując się błędów. **(mic)**

Asseco Resovia - GKS Katowice 3:0 (25:20, 28:26, 32:30)

RZESZÓW: Drzyzga, Louati (15), Kłos (10), Boyer (17), Cebulj (14), Rejno (3), Zatorski (libero) oraz Kędzierski, Bucki, Staszewski. Trener Giam-paolo MEDELI.

KATOWICE: Saitta (2), Waliński (5), Krulicki (8), Jarosz (12), Kvalen (15), Usowicz (7), Mariański (libero) oraz Domagała (92), Fenoszyn, Mielczarek. Trener Grzegorz SŁABY.

Sędziowali: Wojciech Głód (Radom) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów 1600.**

Przebieg meczu

I: 7:10, 15:14, 20:16, 25:20.

II: 10:9, 15:13, 17:20, 25:24, 28:26.

III: 10:7, 15:13, 20:17, 24:25, 29:30, 32:30.

Bohater - Klemen CEBULJ.

PGE GiEK Skra Bełchatów - Ślepsk Małowa Suwałki 1:3 (21:25, 21:25, 25:20, 23:25)

BELCHATÓW: Łomacz (3), Aciobanitei (14), Lemański (9), Konarski (28), Lipiński (9), Poręba (1), Diez (libero) oraz

Kupka, Derouillon (3). Trener Andrea GARDINI.

SUWAŁKI: Sanchez, Halaba (8), Stajer (9), Filipiak (26), Firszt (15), Gallego (10), Czunkiewicz (libero) oraz Żakieta, Stern (1), Buculjević. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź) i Mariusz Fiutek (Będzin). **Widzów 990.**

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 19:20, 21:25.

II: 8:10, 14:15, 17:20, 21:25.

III: 10:9, 15:9, 20:12, 25:20.

IV: 10:7, 14:15, 18:20, 23:25.

Bohater - Bartosz FIRSZT.

Jastrzębski Węgiel - Trefl Gdańsk zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Jastrzębie	9	27	9/0	27:3
2. Warszawa	9	23	8/1	25:7
3. Rzeszów	10	22	8/2	26:11
4. Zawiercie	9	21	7/2	24:9
5. Gdańsk	9	19	6/3	21:11
6. Kędzierzyn	9	17	6/3	20:13
7. Nysa	9	16	4/5	20:18
8. Lublin	9	15	5/4	19:17
9. Olsztyn	8	14	5/3	16:13
10. Suwałki	10	12	4/6	13:20
11. Łwów	9	8	3/6	11:22
12. Lubin	9	8	2/7	10:21
13. Bełchatów	9	7	3/6	14:23
14. Częstochowa	9	7	2/7	11:23
15. Katowice	10	3	1/9	8:29
16. Radom	9	0	0/9	2:27

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

Następne mecze 6.12.: Kędzierzyn-Koźle - Lublin, Zawiercie - Warszawa, Olsztyn - Łwów; **7.12.:** Częstochowa - Radom.

Po raz kolejny bez polskich drużyn

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Sir Safety Perugia z Wilfredo Leonem i Kamilem Semeniukiem w składzie staje przed szansą na zdobycie drugiego raz z rzędu tytułu najlepszej drużyny świata. W Bengaluru w Indiach ruszają dzisiaj Klubowe Mistrzostwa Świata. Po raz kolejny w zawodach zabraknie polskich zespołów choć Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle to zwy-

cięzca, a Jastrzębski Węgiel finalista Ligi Mistrzów. Oba otrzymały zaproszenie do udziału w Klubowych Mistrzostwach Świata, ale zrezygnowały z niego, tłumacząc decyzję napiętym terminarzem, długą podróżą oraz troską o zdrowie zawodników.

Ostatecznie w zawodach wezmą udział obrońca trofeum Sir Safety Perugia, które zajęło miejsce ZAKSY, półfinalista ostatniej edycji LM turecki Halkbank

Ankara, klubowy mistrz i wicemistrz Ameryki Południowej, brazylijskie Sada Cruzeiro oraz Itambe Minas, klubowy mistrz Azji, japoński Suntory Sunbirds, a także gospodarz, czyli Ahmedabad Defenders.

Faworytem jest Perugia, lider włoskiej ekstraklasy. O jej sile stanowią reprezentanci Polski, Kamil Semeniuk i Wilfredo Leon. W ubiegłym roku pewnie sięgnęła po to trofeum. Wygrała wszystkie mecze, tra-

cąc tylko dwa sety. W finale pokonała inną włoską ekipę, Itas Trentino 3:1. Leon, Semeniuk i spółka zmagania rozpoczną w czwartek meczem z Itambe Minas. Turniej zakończy się w niedzielę.

KMŚ po raz pierwszy w historii zawita do Indii. Trzy ostatnie edycje odbywały się w Brazylii, natomiast w 2017 i 2018 roku w Polsce.

(mic)

NHL

„KOT” POWRÓCIŁ

■ Jeden z najlepszych bramkarzy w NHL, Andrej Wasilewski, zwany przez kolegów „Wielkim kotem”, w okresie przygotowawczym miał problemy zdrowotne i we wrześniu przeszedł operację kręgosłupa. Nie tak dawno powrócił do gry i w swoim piątym występie, wygranym przez Tampa Bay Lightning z Dallas Stars 4:0 (2:0, 0:0, 2:0) zachował pierwsze „czyste” konto w sezonie oraz 33. w karierze. - Nareszcie poczułem się sobą - powiedział po meczu 29-letni gołkiper, który obronił 25 strzałów i sprawił, że „Błyskawice” zrewanżowały się „Gwiazdom” za sobotnią, wyjazdową porażkę 1:8.

Przed spotkaniem widzowie byli świadkiem mitej uroczystości, bowiem celebrowano tysięczny mecz jednego z najlepszych obrońców świata, Victora Hedmana. Szwed dołączył do ekskluzywnego grona kolegów: Vincenta Lecavaliera (1037) i Stevena Stamkosa (1027). Otoczka spotkania była więc szczególna, zaś gospodarze stanęli na wysokości zadania i pokazali się z jak najlepszej strony. Formą strzelecką imponuje Nikita Kuczerow, który jako pierwszy wpisał się na listę strzelców (8 min). Ponadto asystował przy pierwszym z dwóch goli Anthony'ego Cirelliego (19 i 53). Kuczerow zgromadził 42 pkt (16 gli+26 asyt) i przedłużył serię punktową do 10 meczów. Listę strzelców uzupełnił Luke Giederning (44).

Hokeiści Vegas Golden Knights na własnym lodzie przegrali z St. Louis Blues 1:2 (0:1, 0:0, 1:0, 0:1) po dogrywce. Po голу Aleksieja Torpoczenki (20) goście przez długi czas prowadzili, ale do remisu wyrównał Jack Eichel (53, w prowadzce). Zwycięskiego gola zdobył w 38 sek. dogrywki Paweł Buczniewicz. To była dziesiąta porażka obrońców Pucharu Stanleya, a piąta w dodatkowym czasie.

Tampa Bay - Dallas 4:0, Vegas - St. Louis 1:2 po dogr., Philadelphia - Pittsburgh 2:1, Arizona - Washington 6:0, Winnipeg - Carolina 2:1, Montreal - Seattle 4:2.

(ws)



Filip Starzyński imponuje skutecznością i ma w tym sezonie już dziesięć trafień.

Odczarowane stroje

Katowiczanie zdobyli aż cztery gole, co w meczach z jastrzębianami jest nowością.

O brońcy tytułu mistrzowskiego z Katowic od dwóch lat w grudniowy, świąteczny czas zakładają okolicznościowe, specjalne stroje. Do tej pory nie były one zbyt szczęśliwe, bo zespół nie notował sukcesów. Efektowne stroje zostały jednak odczarowane i GieKSA odniosła cenne zwycięstwo nad JKH w meczu rozgrywanym awansem. - Teraz już bez obawy możemy je zakładać w kolejnych meczach - mówili hokeiści gdy zjeżdżali z lodu. Fatum zostało przełamane...

Hokeiści GKS-u nie mieli czasu na rozpamiętywanie porażki w Toruniu 2:7, bo w nocy z niedzieli na poniedziałek wrócili do domu i już rano mieli zajęcia. Wczoraj rozjazd i kolejne prestiżowa potyczka. Z kolei ekipa Roberta Kalabera potrafi się skoncentrować na konfrontację z wymagającym rywalem. Goście od razu ruszyli do przodu, starając się przejąć inicjatywę. Już w 4 min Jakub Izacki i Ratuslav Spirko mieli okazję do pokonania Johna Murraya. Ta sztuka im się nie udała, jednak gol „wisiał” w powietrzu. Goście mieli inicjatywę i umiejętnie neutralizowali poczynania ofensywne gospodarzy.

W 10 min Spirko podał do wychodzącego na dobrą pozycję Filipa Starzyńskiego, a ten precyzyjnym uderzeniem pokonał Murraya i zdobył swojego dziesiątego gola w sezonie. Ataki gospodarzy były coraz składniejsze i błąd w ustawieniu JKH sprawił, że Joonas Monto znalazł się sam przed Maciejem Miarką i nie dał najmniejszych szans byłemu koledze klubowemu. To była dobra trzecia w wykonaniu obu zespołów.

A w kolejnej tempa akcji nie spadło i znów obserwowaliśmy wiele ciekawych akcji i spięt podbramkowych. Jednak zapisaliśmy zaledwie jedną bramkę, ale po świetnej akcji. Noah Delmas podał na linię nobieską do Grzegorza Pasiuta, który zagrał w tempo do wyjeżdżającego na wolną pozycję Mateusza Michalskiego, a ten bez zastanowienia uderzył i krążek błyskawicznie znalazł się w siatce. Po tak szybkim stracie gola goście ruszyli do przodu i w 26 min Robert Arrak trafił w poprzeczkę. Natomiast 10 min później Ben Sokay zrewanżował się uderzeniem w słupki.

Gospodarze w ostatniej odsłonie dość szybko uspokoiili grę i przeszli do ofensywy. Gdy w 43 min

Sokay zdobył kolejnego gola, wiedzieliśmy, że jastrzębianom o punkty będzie już trudno. GKS posiadał inicjatywę i wypracował sobie przewagę. Jej efektem było przekierowanie przez Pasiutę krążka do siatki po dalekim uderzeniu Macieja Kruczkę. A potem Miarka kilka razy ratował swój zespół przed utratą gola. Goście szukali szans w kontratakach, ale nie przyniosły żadnych efektów.

Na marginesie. Decyzją Marty Zawadzkiej, komisarza Tauron Hokej Ligi, GKS został ukarany za brak porządku na trybunach w meczu z Comarch Cracovią (7:2) grzywną 10 tys. zł. Działacze krakowskich ta kara nie satysfakcjonuje, bowiem wnioskowali o powtórzeniu spotkania. Ponadto władze międzynarodowej federacji (IIHF) zdecydowały, że

finał Pucharu Kontynentalnego (12-14.01.2024) rozegrany zostanie w Cardiff. Obok miejscowych „Diabłów” oraz GKS-u, wystąpią Nomad Astana oraz Herning Blue Fox.

Włodzimierz Sowiński

■ GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie 4:1 (1:1, 1:0, 2:0)

0:1 - Starzyński - Spirko (9:58), 1:1 - Monto (13:24), 2:1 - Michalski - Pasiut - Delmas (22:55), 3:1 - Sokay - Olsson - Wanacki (42:50), 4:1 - Pasiut - Kruczek - Michalski (48:35).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak - Sebastian Iwanicki i Michał Żak. **Widzów** 700.

GKS: Murray; Delmas - Kruczek, Koponen - Vartiainen (2), Cook - Wanacki, Macias (4); Bepierszcz - Pasiut - Michalski, Hitosato - Monto (2) - Iisakka, Olsson - Sokay - Smal, Lebek. Trener Jacek PŁACHTA.

JKH: Miarka; Kostek - Wajda, Górny - Bagin, Martiszka (2) - Viinikainen, Kamieniew; Rajamaeki - Paś - Urbaniowicz, Spirko - Starzyński (8) - Izacki, Arrak - Jarosz - Bernhards, Zajac - Ł. Nalewajka - Kielbicki, R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS - 8 min, JKH - 10 w min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Katowice (m)	23	57	94:56	20/3	3
2. GKS Tychy (p. sp)	22	45	66:46	16/4	6/1
3. Re-Plast Unia	21	40	87:55	13	8/1
4. JKH GKS	23	34	68:69	11/1	12/2
5. Energa	23	34	76:75	11/1	12/2
6. PZU Podhale	23	31	82:87	9	14/4
7. Comarch Cracovia	23	28	71:93	10/5	13/3
8. Zagłębie	22	27	68:78	9/1	13/1
9. Ciarko	21	7	37:90	2	20/1

W czwartek, 7.12., grają: Unia - Ciarko (18.00), GKS Tychy - Energa (18.00), Cracovia - JKH GKS (18.30), a **8.12.:** GKS Katowice - Zagłębie (18.30).

PIŁKA NOŻNA

PIECZĘĆ NA AWANSIE

■ Piłkarska reprezentacja Polski kobiet pokonała w Sosnowcu Grecję 2:0 (1:0) w swoim szóstym, ostatnim meczu grupowym Ligi Narodów. Już wcześniej Polki zapewniły sobie wygraną w grupie 3. dywizji B i awans do dywizji A.

■ Polska - Grecja 2:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Ewa Pajor (37), 2:0 Kinga Kozak (59).

Żółta kartka Danai-Eleni Sidi-ra. **Sędziowała** Jelena Pejčković (Chorwacja). **Widzów** 3694.

KOLARSTWO

BODNAR SKOŃCZYŁ

■ Kolarz Maciej Bodnar ogłosił zakończenie kariery. W zawodowym peletonie największy sukces odniósł w 2017 roku, kiedy wygrał jazdę indywidualną na czas podczas Tour de France. Rok wcześniej w tej samej konkurencji zajął szóste miejsce w igrzyskach w Rio de Janeiro.

„Kolarstwo zacząłem uprawiać w wieku 12 lat i zaledwie 2 lata później opuściłem swój rodzinny dom z myślami o byciu zawodowym kolarzem. 26 lat ścigania w tym 17 lat zawodowego sportu! Szmat czasu! Dlatego moje największe podziękowania należą się mojej rodzinie. Kocham was! Zawsze byliście! Kolarstwo nie wymaga poświęceń i wyrzeczeń tylko od kolarza. Wymaga ich także, a może przede wszystkim od naszych rodzin. Teraz więc przyszedł czas dla rodziny i najbliższych. Jestem bardzo dumny że, byłem częścią drużyny, kiedy Michał Kwiatkowski został MI-

STRZEM ŚWIATA w Ponfer-radzie i kiedy Rafał Majka zdobywał BRĄZOWY MEDAL Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro” - napisał w mediach społecznościowych Bodnar. Bodnar 15 razy startował w największych wyścigach - siedem raz w Tour de France oraz po czterech w Giro d'Italia i Vuelta a Espana. Kiedy w 2017 roku wygrał etap TdF, drugie miejsce, z sekundą straty zajął Kwiatkowski. W zawodowym peletonie bronił barw ekip: Liquigas, Tinkoff-Saxo, Bora-Hansgrohe i TotalEnergies. Specjalizował się w „czasówkach”, w których osiem razy zdobył tytuł mistrza Polski.

(PAP)

SKOKI NARCIARSKIE

STOCH WYCOFANY

■ Kamil Stoch nie wystartuje w nadchodzących zawodach Pucharu Świata w skokach narciarskich w Klingenthal (9-10 grudnia) - poinformował PZN. W kadrze znaleźli się: Dawid Kubacki, Piotr Żyła, Paweł Wąsek, Maciej Kot i Andrzej Stękała. „Kamil Stoch pojedzie w najbliższym czasie na dwudniowy obóz treningowy do Eisenerz, gdzie panują bardzo dobre warunki. W trakcie weekendu będzie miał przerwę, z kolei na początku przyszłego tygodnia odbędzie dwie sesje treningowe na skoczni w Zakopanem. Kamil potrzebuje w tej chwili większej liczby prób, w spokojnych warunkach. Podczas rywalizacji dochodzi stres, a do tego w Klingenthal może oddać maksymalnie dziewięć skoków. W trybie treningowym może skoczyć nawet 20 razy, bez nerwów. Zakładamy, że pojedzie do Engelbergu, jeżeli do tego czasu złapie dobrą formę” - zacytowano trenera Thomasa Thurnbichlera w komunikacie PZN. W czterech pierwszych konkursach obecnego sezonu żadnemu z Polaków nie udało się uplasować w czołowej dwudziestce. Stoch tylko raz wystąpił w finałowej serii - w sobotę zajął 28. miejsce w Lillehammer. W niedzielę był 37., a tydzień wcześniej w Ruce najpierw zajął 43. pozycję, a potem nie przebrnął kwalifikacji. Kot i Stękała zadebiutują w tym sezonie w kadrze A. W Klingenthal zaplanowano dwa konkursy indywidualne.

(PAP)

TENIS STOŁOWY

KOMPLET ZWYCIĘSTW

■ KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg pokonał na wyjeździe serbski zespół TTC Novi Sad 3:0 w ostatnim swoim meczu fazy grupowej Ligi Mistrzyń. Mistrzynie Polski odniosły w tej fazie komplety zwycięstw - w swojej hali pokonały zespół z Francji 3:0 i z Serbii 3:1 oraz na wyjeździe TT Joue-Les Tours 3:0 - zajęły pierwsze miejsce. W ostatnim meczu tej grupy TTC Novi Sad pokonał TT Joue-Les Tours 3:1. W minionym sezonie KTS Enea Siarkopol wygrał finałową batalię w LM, dwa razy po 3:0 pokonując francuski Metz TT.



Na Wiktorię Zielińską-Stubińską w kraju nie ma mocnych.

Niezależnie czy są to mistrzostwa kraju czy Puchar Polski, Weronika Zielińska-Stubińska i Arkadiusz Michalski nie mają sobie równych.

W czerwcowych mistrzostwach Polski w Gdańsku najwięcej punktów według współczynnika Sinclaira zdobyli Weronika Zielińska-Stubińska i Arkadiusz Michalski, wygrywając nie tylko w swoich kategoriach wagowych - 81 i +109 kg - ale również w klasyfikacji „open”. Minęło 5 miesięcy i historia się powtórzyła. Tym razem w Bydgoszczy, gdzie rywalizowano o Puchar Polski. Zawody te po raz pierwszy miały sponsora tytularnego, którym został Polski Cukier, wchodzący w skład Krajowej Grupy Spożywczej SA, sponsora głównego PZPC. Było jednak nie tylko słodko, ale też bogato, bo zwycięzcy otrzymali po 5000 złotych, a pula nagród wynosiła 40 tysięcy, co jak na podnoszenie ciężarów nie jest mało. O takie pieniądze przyszło rywalizować sześciu najlepszym - według tegorocznego rankingu - sztangistkom i sztangistom.

Zielińska-Stubińska od lat króluje na krajowych pomostach, ale nie należy do ulubienic związkowej centrali. Nie przepada za nią trener kadry Antoni Czerniak, bo zawodniczka woli pracować pod kierunkiem Pauliny Szyski. Na ostatnie mistrzostwa świata została zgłoszona dosłownie w ostatniej chwili i z Rijadu wróciła z 6. miejscem, najwyższym spośród wszystkich reprezentantów Polski, krajowym rekordem w rwaniu (107 kg) i wyrównanym rekordem w dwuboju (237 kg). W Bydgoszczy potwierdziła wysoką dyspozycję, a żeby uzyskać 242 kg potrzebowała 5 podejść, z których jedno (106 kg w rwaniu) spaliła. Po podrzuceniu 135 kg (o 3 kg więcej od własnego rekordu Polski) ukloniła się, uśmiechnęła i pomachała publiczności.

- Mając w bliskiej perspektywie występ na Grad Prix IHF, nie chciałam ryzykować zdrowia. Za tydzień w Dosze planuję powalczyć

o kwalifikację olimpijską. By ją uzyskać, będę musiała przeskoczyć 10. zawodniczkę, która ma 247 kg. Do Kataru lecimy w piątek - powiedziała Weronika Zielińska-Stubińska, a trenerka Paulina Szyska dodała: - 242 kg to - jak na koniec roku - bardzo dobry wynik. Te zawody były przystankiem przed Grand Prix. Nastawione byłymy na zwycięstwo, stąd rezygnacja z ostatniego podejścia - powiedziała trenerka. Bardzo dobrze spisała się również Wiktoria Wołk, która własny rekord Polski w dwuboju w kategorii 64 kg poprawiła aż o 8 kg, a na duże brawa zasłużyła też Monika Szymanek. Podrzucając 114 kg wymazała 5-letni standard PZPC (113 kg) w kategorii 59 kg.

Panowie rekordów nie bili. Ich rywalizacja była jednak ciekawa i trzymała w napięciu, choć wspomnianemu Michalskiemu do wyprzedzenia bezbłędnie dźwigającego Arsena Kasabijewa wystarczyło 5

podejść. 213 kg podrzucone zostało ze sporą rezerwą, co dobrze wróży przed GP w Katarze.

KOBIECY

1. Weronika Zielińska-Stubińska (waga ciała 79,25 kg, AZS AWF Białą Podlaską) 242 (107+135) - 281,2 pkt, 2. Wiktoria Wołk (62,7, Tarpan Mroczka) 213 (96+117) - 280,4 pkt, 3. Monika Szymanek (58,9, LKS Dobryszycze) 196 (82+114) - 268,4 pkt, 4. Monika Marach (69,4, Atletka Gdańsk) 200 (90+110) - 248,1 pkt, 5. Oliwia Drzazga (48,3, UMLKS Radomsko) 156 (66+90) - 246,6 pkt, 6. Martyna Dołęga (71,5, Siedlce) 180 (80+100) - 219,4 pkt.

MĘŻCZYŹNI

1. Arkadiusz Michalski (114,5, Budowlani Opole) 381 (168+213) 415,4, 2. Arsen Kasabijew (104,6, Tarpan Mroczka) 368 (163+205) - 414,5 pkt, 3. Daniel Golasz (91,1, Wisła Puławy) 350 (155+195) - 406,3 pkt, 4. Patryk Bęben (83,4, Mazovia Ciechanów) 320 (145+175) - 399,7 pkt, 5. Piotr Kudłaszyk (75,6, Budowlani Nowy Tomysl) 291 (131+160) - 384,1 pkt, 6. Kacper Urban (72,2 Budowlani Opole) 135 kg w rwaniu, a do podrzutu nie przystąpił - 175,9 pkt.

Marek Hajkowski

Dobra rozgrzewka przed Paryżem

Zaplanowany na 27 stycznia w Łodzi mityng Orlen Cup 2024 otworzy w roku olimpijskim halowy sezon w Polsce.

LEKKA ATLETYKA

To już tradycja, że zawody w Łodzi inauguruje lekkoatletyczny sezon halowy w Polsce, w którym w nadchodzącym roku zaplanowano również m.in. dwie ważne imprezy w Toruniu - międzynarodowy mityng Orlen Copernicus Cup oraz mistrzostwa Polski. W Atlas Arenie czołowi reprezentanci kraju będą rywalizować w siedmiu konkurencjach. Nadchodząca edycja łódzkiego mityngu będzie miała kategorię brązową cy-

klu World Athletics Indoor Tour.

- Z wielką ekscytacją czekamy na nadchodzący sezon, a ten w hali będzie wstępem do tego, co czeka nas latem, czyli igrzysk olimpijskich w Paryżu. Mam nadzieję, że otwarcie tego sezonu będzie na dobrym poziomie, a kibice, którzy zawsze chętnie dopingują lekkoatletów w Atlas Arenie, po raz kolejny przydad kibicować - zapowiedział wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Sebastian Chmara ogłaszając wczoraj datę imprezy.

Z tego względu organizatorzy zawodów spodziewają się startu całej reprezentacyjnej czołówki, która będzie rywalizować w siedmiu konkurencjach: mężczyźni - w biegach na 60 metrów i 60 metrów przez płotki, pchnięciu kulą, skoku wzwyż i skoku o tyczce; kobiety - w biegach na 60 metrów i 60 metrów przez płotki. Wśród polskich lekkoatletów w Łodzi prawdopodobnie wystartują m.in. Ewa Swoboda, która podczas Orlen Cup 2022 pobiła rekord Polski w biegu na 60 m, Pia Skrzyszowska, któ-

ra w ostatniej edycji imprezy wygrała bieg na 60 metrów przez płotki oraz najlepszy polski tyczkarz Piotr Lisek. Organizatorzy zawodów listę startową mają ogłosić na początku przyszłego roku.

- Jak co roku chcemy zgromadzić najciekawszy zestaw lekkoatletów, by dobrze wprowadzić kibiców w sezon, który przecież jest wyjątkowy, bo zakończy się najważniejszą sportową imprezą. Zapraszam wszystkich do Atlas Areny, bo emocje są gwarantowane - zaznaczył Chmara.

Mityng w Łodzi organizowany jest od 2015 roku. Wcześniej pod nazwą Pedro's Cup, a od 2017 roku jako Orlen Cup. Przyszłoroczny sezon halowy dla polskich zawodników potrwa niewiele ponad miesiąc. Po zawodach w Łodzi, 6 lutego czeka ich rywalizacja w Orlen Copernicus Cup w Toruniu, a jednocześnie dni później, również w toruńskiej hali, odbędzie się halowe mistrzostwa Polski. Sezon halowy zwieńczy mistrzostwa świata w Glasgow w Szkocji (1-3 marca).

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 6 GRUDNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

16.55 Pływanie: 2. dzień ME na krótkim basenie w Bukareszcie, 18.55 Piłka nożna: Puchar Hiszpanii, Villanovense - Real Betis, 20.55 Atletico Astorga - Sevilla (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

13.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Finals w Dosze, Cherif Younousse i Ahmed Tijan - Bartosz Łosiak/Michał Bryl, 14.50 Pn: Fortuna Puchar Polski, 1/8 finału Stal Mielec - Widzew Łódź, 17.50 Raków Częstochowa - Cracovia, 20.50 Korona Kielce - Legia Warszawa, 1.25 Liga brazylijska: Cruzeiro EC - SE Palmeiras (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

15.45 Siatkówka: PlusLiga, Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn Koźle - Bogdan-ka LUK Lublin, 18.20 Aluron CMC Warta Zawiercie - Projekt Warszawa, 21.00 Indykpol AZS Olsztyn - Barkom Każany Lwów (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Fenerbahce Opet Stambuł - SC Poczdam, 20.15 Grot Budowlani Łódź - Calciit Kamnik (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.55 Hokej: Liga Mistrzów, Dynamo Pardubice - Lukko Rauma, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Fiorentina - Parma (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del Bene Scandicci - Vassas Obuda Budapeszt, 20.50 Pn: liga szkocka, Heart of Midlothian FC - Rangers FC (na żywo)

SPORTKLUB

15.00 Pn: liga słoweńska, NK Aluminij - NK Domžale, 17.30 Koper FC - NK Maribor (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.10 Pn: liga angielska, Aston Villa - Manchester City (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

20.55 Pn: liga francuska, Olympique Marsylia - Olympique Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

17.55 Pn: 1/8 finału Pucharu Niemiec, Bayer Leverkusen - SC Paderborn, 20.40 VfB Stuttgart - Borussia Dortmund (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

17.55 Pn: 1/8 finału Pucharu Niemiec, 1. FC Saarbrücken - Eintracht Frankfurt, 20.40 Hertha Berlin - Hamburger SV (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

20.55 Pn: liga francuska, Olympique Marsylia - Olympique Lyon (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej WASIK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział pitki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Wiem, że mogę wszystko

Rozmowa z **Katarzyną Niewiadomą**, gravelową mistrzynią świata

Podczas dnia medialnego w Arenie Pruszków odebrała pani z rąk prezesa Polskiego Związku Kolarskiego, Rafała Makowskiego, brązową odznakę MSiP „Za Zasługi dla Sportu”. Te zasługi to m.in. medale mistrzostw świata - brązowy w wyścigu ze startu wspólnego sprzed dwóch lat oraz wywalczony w tym roku złoty w kolarstwie gravelowym. Co pani uważa za swój największy sukces, biorąc pod uwagę całą karierę?

- Trudno wskazać jeden sukces. W mojej karierze było wiele wyścigów, po których byłem bardzo szczęśliwa. One razem wpływają na to, że czuję się może nie w pełni usatysfakcjonowana swoimi wynikami, ale na pewno zmotywowana, żeby osiągnąć jeszcze więcej. Tegoroczne złoto światowego czempionatu na pewno wpłynęło na mnie pozytywnie, ponieważ na nowo uświadomiłam sobie, że mogę wszystko osiągnąć. Że nie jest powiedziane, iż muszę być druga czy trzecia na mecie.

W pierwszy weekend października we włoskim Pieve di Soligo została pani mistrzynią świata w kolarstwie gravelowym. Proszę przybliżyć, na czym polegała ta stosunkowo nowa dyscyplina.

- Rzeczywiście, narodziła się niedawno. To tak naprawdę jazda na rowerze przypominającym ten



Katarzyna Niewiadoma to nasza mocna karta...

do kolarstwa szosowego, ale z trochę większymi oponami. Jeździmy na takim spręcie po szutrach i asfalcie. Wystartowałam w mistrzostwach świata gravelowych ze względu na to, że z powodu choroby nie mogłam wziąć udziału w czempionacie szosowym. Chciałam mieć szansę powalczenia o tęczową koszulkę.

I od razu w pierwszym podejściu ją pani zdobyła. Teraz już kolarstwo gravelowe będzie stałym punktem kalendarza?

- Tak. Miejmy nadzieję, że powtórzę to osiągnięcie.

Przyszły rok będzie dla pani szczególnie ważny ze względu na olimpiadę w Paryżu, Tour de France, wiele innych ważnych wyścigów. Spełniła pani wszystkie kryteria do startu w igrzyskach, nie musi walczyć o kwalifikację.

- Dziękuję trenerce reprezentacji, Małgosi Jasińskiej, która wspierała mnie i wszystkie dziewczyny w kadrze, dając możliwość trenowania na zgrupowaniach. Widzimy postęp kobiecego kolarstwa z roku na rok. Świetnie, że w igrzyskach olimpijskich będą

mogły wystartować trzy zawodniczki z Polski. Z pewnością zwiększy to nasze szanse w walce o medale. Jednak pogodzenie startów w Tour de France i igrzyskach nie jest łatwe. Przygotowanie do dwóch ważnych imprez odbywających się w krótkim odstępie to duże wyzwanie.

Jak będą wyglądać przygotowania do sezonu?

- Moim celem jest po prostu przepracowanie zimy na wysokim poziomie, żeby rozpocząć starty dobrymi wyni-

kami, które później pozwolą mi utrzymać pewność siebie. Tak naprawdę dziś nie myślę jeszcze o igrzyskach, przed nami jest jeszcze wiele imprez. Teraz skupiam się przede wszystkim na stworzeniu dobrej, mocnej bazy, na której będę mogła później pracować tuż przed wyścigami. Sezon startowy zaczynam w lutym w klasykach. Po chwili przerwy przyjdzie czas na przygotowania do dłuższych imprez, jak Tour de France, a także olimpiada. Wkrótce wylatuję do USA, gdzie będę trenować na zgrupowaniu z moją grupą zawodową - niemiecką Canyon SRAM Racing.

Jeśli chodzi o kolarstwo jest pani - poza Michałem Kwiatkowskim - najbardziej rozpoznawalną zawodniczką z Polski. Odczuwa pani swoją silną pozycję w światowym jeździe?

- Staram się swoimi wynikami i statusem zmotywować młodsze koleżanki, żeby też wyjechały za granicę, próbowały swoich sił w wyścigach poza Polską, gdzie będą mogły się pokazać, może zdobyć kontrakt i też walczyć, na przykład w Tour de France. Chciałabym być tą osobą, która pomoże im wyjść ze strefy komfortu i walczyć z najlepszymi.

Jak pani wychodziła z tej polskiej strefy komfortu, jak trafiła do grupy zagranicznej?

- Podczas pierwszych w moim życiu mi-

strzostw Europy, które odbyły się we Włoszech, gdzie wystartowałam jako juniorka, od razu poczułam, że chcę się ścigać za granicą, że rywalizacja wygląda tam inaczej niż w Polsce. Po prostu nabrałam przekonania, że muszę zrobić ten krok. Wiedziałam, że bardzo tego chcę. W pierwszym sezonie startów w kategorii orliczki dostałam ofertę od holenderskiej grupy Rabobank Liv Women, żeby reprezentować ją w jednym z wyścigów jako stażystka. Ukończyłam go, zdobywając koszulkę najlepszej młodej zawodniczki i podpisałam kontrakt na trzy lata.

Który z wyścigów jest pani najbardziej ulubionym: Tour de France, w którym zajęła pani w tym roku trzecie miejsce, włoski Strade Bianche, gdzie wielokrotnie stawiała na podium, czy może jeszcze inny?

- Lubię ścigać się we Włoszech i w klasykach w Belgii, ale ważny jest dla mnie także Tour de France.

Czym interesuje się pani poza kolarstwem?

- Wieloma rzeczami. Natomiast czymś, co sprawia mi prawdziwą przyjemność i frajdę jest na pewno gotowanie i pieczenie. Kuchnia to dla mnie taka oaza spokoju, zawsze lubię w niej przebywać. Ulubione potrawy? Jest ich wiele. Lubię mieszać polskie receptury z zagranicznymi.

Marek Cegliński/PAP

Drytooling czyli z czekaniem na skały...

Drytooling to integralna część mojego treningu. Muszę to robić, żeby później w górach być w formie, ale to też świetna zabawa sama w sobie - powiedział PAP himalaista **Adam Bielecki**, który uczestniczył w sesji wspinaczki drytoolowej w Zimnym Dole w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Zyskujący popularność drytooling to stosunkowo młoda subdyscyplina, która łączy w sobie elementy wspinaczki skałkowej letniej z wykorzystaniem narzędzi wykorzystywa-

nych podczas wspinaczki lodowej. - Używamy czekanów oraz tak zwanych rakobutów do wspinaczki po skałę. Nie tak jak dotychczas, gdy używaliśmy ich do wspinania się w terenie śnieżnym lub lodowym - opowiada o zyskującej popularności formie wspinaczki po skałę Bielecki.

Osoby praktykujące drytooling wyznaczają drogi wspinaczkowe, które łączą stałe punkty asekuracyjne, z jakich kolejni wspinacze mogą korzystać. - Autor drogi wycenia ją w skali trudności, a kolejni wspi-

nacze weryfikują. Podnoszą lub obniżają, bądź po prostu potwierdzają tę wycenę - wyjaśnia Bielecki. Wspólna ocena wykutej w skałę drogi pozwala wspinaczom zdecydować, czy są w stanie sprostać wyzwaniu. Świadomość potencjalnych trudności, na jakie można natrafić podczas wspinaczki, pomaga przewidzieć ryzyko, jakie może czekać wspinacza.

Wspinaczka z użyciem czekanów niszczy suchą skałę, dlatego drytooling nie może być uprawiany

w dowolnej lokalizacji. - Wybieramy stare kamieniołomy, miejsca, w których skała jest krucha i nie nadaje się pod wspinaczkę letnią. Mówiąc wprost, chodzi o taką skałę, której nikomu nie żal - kontynuuje himalaista. Drytooling uprawiany jest zimą, ponieważ niskie temperatury utwardzają i spajają podatną na zniszczenia skałę. Poziom bezpieczeństwa jest wówczas większy, wspinacze towarzyszy mniejsze ryzyko.

Jak rozpocząć przygodę z drytoolingiem? Nawet

osoba początkująca powinna mieć zaplecze w postaci umiejętności w zakresie wspinania letniego. Punktem wyjścia jest kurs skałkowy. Bardzo istotne jest wsparcie ze strony bardziej doświadczonych wspinaczy. Konsekwentne praktykowanie wspinaczki zimowej w towarzystwie kompetentnych osób pozwoli sprawnie posługiwać się czekaniem i rakobutami. Wspinanie drytoolowe poszerza zakres umiejętności potrzebnych w górach wysokich. Bielecki potwierdza, że obok wspinania

letniego czy ścianki, to integralna część treningu przed wyprawą. Umiejętności zdobyte podczas wyznaczania dróg na skałkach z użyciem czekanów okazują się cenne zwłaszcza podczas wspinaczki po niższych partiach gór wysokich. W sytuacji, gdy wspinacze wysokogórscy działają w atmosferze ubogiej w tlen, ze znacznie obniżonym poziomem wydolności, doświadczenie zdobyte na skałkach pomaga wspinac się szybciej i sprawniej.

(PAP)